647.53

POEZYE

WŁODZIMIERZA WOLSKIEGO.

Tom Drugi.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1859.

POEZYE
Włodzimierza Wolskiego.

POEZYE

WŁODZIMIERZA WOLSKIEGO.

Tom Drugi.

WILNO.

Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1859.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001015923927

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy. Warszawa, dnia $^{4}/_{16}$ Października 1858 roku.
Cenzor, Radca Kollegialny Stanisławski.

I 647.753

1946.945

FRYDERYK SZOPEN.

FANTAZJA.

A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę,
A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę. –

Antoni Malczeski.

FRYDERYK SZOPEN.

FANTAZYA.

1.

Czy słyszycie z pod dłoni kobiéty namiętnéj
Pieśni jego rozkoszne i dziwne uroki?—
Czy widzicie w jéj oczach ten ogień głęboki,
Jakby obłęd palący, a jak wiara smętny?
Czujecie jak w téj nagłéj i mistrzowskiéj nócie,
Nie tylko tonów przemoc duszę jéj podbiła,
Lecz inne, nowe jakieś powstaje uczucie,
Jak krzywda bolejące, głuche jak mogiła?

2.

A tony się plączą, jak siecią pajęczą,
Dokoła nas wiążą wrażenia nitkami;

I śmieją się, płaczą i tęsknią i dźwięczą,
Drżą w uchu, lśnią w oczach i nikną nad nami,
Lecz w sercu zostają. Uśmiechem proroctwa
Daleką gdzieś palmę wskazują w pustyni;
A potém jak w oczach namiętnéj mistrzyni
Drżą żalem tęsknoty, wrą bolem sieroctwa.

3.

Ból! sieroctwo! — To nie krzyki,
To wnikliwszéj dźwięki mowy!
Tak jak odźwięk téj muzyki
Cichy, rzewny, pogrobowy.
Ból! sieroctwo! — To nie krzyki,
To jest prawdy dźwięk niemylny!
Tak jak odźwięk téj muzyki
Dziwny, smutny — ale silny.

4.

Lecz cóż śpiewać wyrazami?
Gdy muzyka na pamięci,
Tak wonnemi myśl wieńcami
Opasuje i tak smęci!..
Od mazurków wieńca zacznę,
Co to wrzkomo bałamutne,
Swietne, lekkie i dziwaczne,
A tak smutne, a tak smutne...

Jak to dziewczę, co to brata
Wciąż z wojenki się spodziewa,—
I ze łzami warkocz splata,
I ze łzami piosnki śpiewa.
W taniec proszą rówiennice,
Choć do tańca jest ochota,
Dziewczę smutno skłania lice,
Bo gdzież tańczyć ma sierota?
Na bułanym wtém ktoś jedzie...
Dziewcze biegnie, klaszcze w ręce,
Obcy człowiek konia wiedzie,
A brat zginął na wojence."

Smutne, smutne to mazurki!
Jak ta matka, co dla córki
Na wesele przystrajała
Białą suknię. Lecz martwica
Wnet poczuła—i zatruła
Tchem śmiertelnym córki lica.
Matka białą suknię szyła,
To też w białą przystroiła
Córki zwłoki—pochowała—
Spij, śpij cicho—liljo biała!

5.

Teraz brzmi ów tańca dźwięk,
Co i w czapkach go tańczono:

Co na zwrocie w szablę! szczęk,
Pas podjęto, wąs kręcono!

Już się snują pary tłumne,
Wygolone głowy dumne,
Wąs sumiasty, lub ze szwedzka,
Ale mina tak szlachecka,

Że kto nawet u kielicha
Jéj nie pozna, to zje licha!
A tu przy nich tanecznice
Tak urodne,
Tak rzewnością tchnące lice,
Choć w robronach, tak swobodne!

Polonezów jednak tony
Czasem tworzy dziwaczniejsze!
Mazur smutny, rozżalony,
Te bolesne, posępniejsze.
Jakby dworek modrzewiowy,
Nizki, stary, pochylony;
A na ganku od ogrodu
Siedzi starzec pogarbiony,
Z szramą podłuż łysej głowy
Patrzy w krwawy blask zachodu.
A tam — tam ku zachodowi,
Wiejski kościół, słomą kryty.

Daléj cmentarz i krzyż wbity
Tu i ówdzie. A starcowi
Czoło marszczy się powoli,
Gdy zachodu barwy chyże
Zrumieniły czarne krzyże.
Jakby mówił: Jam sierota!
Krzywda losu człeka boli.
W té-m cmentarza proste wrota
Zawiózł syna mego zwłoki,—
Drugi gdzieś tam w świat szeroki
Pierzchł i zniknął; zginął trzeci.
Starzec! krzywdę mam bez dzieci.
Jeszcze jakby z ust sędziwych
Wyszło kilka skarg za żywych,
Ale w niebo spojrzał stary,
I zapłakał — pełen wiary.
Wtém chłopczyna z jasnym włosem,
I oczyma niebieskiemi
Wbiegł — i zaczął srebrnym głosem
Nucić piosnkę.— Starzec z ziemi
Znowu podniósł wzrok ku niebu,—
I tak słuchał piosnki wnuka,
Jak rozrywki to się szuka,
Kiedy wróci się z pogrzebu.

6.

Teraz taniec ten niemiecki,
Niby wesół,— a tak mglisty,
Tak powolny,— a ognisty,
Tak przelotny i zdradziecki—
W jakież barwy kształtne, świetne,
Nowe, rzadkie i szlachetne,
Dziwne pieśni te ustroił!..
Jakby dumał, jakby roił
O mazurkach, krakowiakach,
Kołomyjkach, kujawiakach,
Śród Webera tęsknych czarów;
Jakby dumkę ktoś zanócił
Śród czarnego lasu jarów,
A niedawno Dniepr porzucił.

7.

A słyszycie marsz żałobny?
Dzwony dźwięczą śpiew przedgrobny,
I karawan zwolna sunie
Ten, co go to dają biedzie.
Na nim trumna, a na trumnie
Pałasz z czapką w krzyż złożone,
A za trumną nikt nie idzie,—
Niebo szare, zachmurzone.—

Ani trąba nie uderza
Wojennego marszu dźwięki,
Ani matki, braci jęki
Nie zatęsknią na mogile
Sieroty — żołnierza.—
Przecie nagle — ktoś na chwilę
Wyjrzał z okien pałacowych;
Jakaś twarz kobiety blada,
Oczu szarych, włosów płowych,
I łza po łzie jéj upada.
Czy sieroctwa współcierpienie?
Znała tego, co chowają?
Dawnych marzeń, łez wspomnienie?
Dość, że płacze... Dzwony grają.

8.

Lecz ziemi już dosyć!
Teraz trzeba lot wznosić!
Na tatrzańskich tam szczytach
Słuchać dźwięków potoku,
Gdy po siwych granitach
Pędzi fale — o mroku.—
Trzeba słuchać jak w oborze
Jodły szepcą tak zcicha;
Trzeba słuchać, jak morze

Rozburzone oddycha.
Harmonją letniéj nocy,
Melodyą dziwną mroku,
Tęskną groźbą północy;
I poza-świat uroku—
Trzeba słuchem muzyka
Pojąć, ująć i stworzyć;
Trzeba drzwi te otworzyć,
Które gienjusz odmyka.
Tęczowych marzeń trzeba,
Odblaski pojąć lsniące,
Kiedy płyną do nieba
Fantazyami tęskniące.
Albo dusza, gdy chmurna,
Pół boleje, pół śpiewa,
I w ustępy nokturna
Żalu boleść wylewa.

Trzeba pojąć śpiewaka,
Gdy dla siebie śpiewa,
I lotem króla ptaka
Nad te góry i drzewa,
Nad ludzi skrzydła wzbił!
A świat pierzcha daleko,
Jak mgła ranna nad rzeką,
Jak pył!

I czasem się zatrzyma
Gdzieś nad wioską płonącą.
Dym kłębami się wzdyma,
Matki z twarzą cierpiącą
Do piersi tulą dzieci.
Płomień bucha czerwony...
On w niebieskie swe strony
Leci.

Trzeba wpoić się w żale,
W młodéj duszy rozczary,
I zrozumieć, że w chwale
Najpiękniejsza korona,
Ta, co łzami zroszona
Ofiary.

9.

Bo nie wszystkim jest dane
Umieć siebie wynócić
I marzenia rozwiane
Wstęgą chwały obrzucić.
I nie wszystkim też dane
Pojąć chwały téj blaski,—
I najdroższe klejnoty,
Z téj kosztownéj przepaski,
Spoić w jeden strój złoty.

10.

Bo gienjusz, choć z wszystkiemi
Sam przez życie przechodzi!
Tylu wiedzie na ziemi,
Ale sam schodzi,
Sam tylko jeden śród ludzi wielu,
Których tak różna robota,
Łączy ją, wznosi do swego celu,
Sam tylko jeden, — sierota.

11.

Ból, sieroctwo i wiary promieniące koło
Przędzę pieśni w żałobnych kwiatów wieńczą zwoje...
Tworząc postać z tych pieśni, ubrałbym jéj czoło
W gwiazdy wiary, a w oczy wlałbym smutku zdroje.
Jednakże, by w nich świecił ten blask przenikliwy,
Ta moc cierpień, uniesień, co uświęca wzrok;
Usta ubrałbym w uśmiech tęskny i cierpliwy,
Dniem za nią, przed nią świecił, — a w koło niéj mrok.

12.

Bo to mroku był śpiewak, tak cichy i łzawy,
Jak od listka akacji drżący cień na ścianie,
A czasem tak posępny — lecz mało jaskrawy,
Jak zachodu nad rzeką powolne konanie.
On swemi marzeniami, on swemi pieśniami,

Wszak o szaréj godzinie najmiléj nas pieści!
On tęsknoty dźwiękami i tęsknoty łzami
Wyśpiewał chwilę żalu, męztwa i boleści.
O! to mroku był śpiewak! Dzień za nim daleki
Przypominał mu słońca swojego odbłyski;
I łudził go i nęcił, że switania blizki,
Lecz mrok wieszcza swojego omroczył na wieki.—

13.

I losy skrzywdziły Słowiańską ziemicę,
Że smutku śpiewaka tak nagle zabrały;
I dzieciom jéj licznym zsępiło się lice,
Że o jednego znów osierociały!
Ale ty blady, uroczy cieniu,
Już wynóciłeś, co nócić miałeś;
Ty na melodji srebrnym promieniu,
Leć, leć w te strony, którym śpiewałeś!
Pieśni twych tęskne, świetne przędziwo
Już się wieczystym snuć będzie ciągiem.
Ty w sercach naszych, co biją żywo,
Choć bez posągu,— będziesz posągiem.
Leć, leć śpiewaku! To dzień twój świta!
Leć bracie do braci swojéj!
Tam cię z nich każdy pieśnią powita,
I czoło blaskiem ustroi.

14.

Był ongi zwyczaj, że gdy chowali
Zasłużonego rycerza w boju,
Pili na stypie, pieśni śpiewali,
By wędrowała dusza w spokoju.
Ty, śpiewak, w obcym usnąłeś kraju,
Obcy ci piasek w oczy się sypie,—
Ja jednak, według przodków zwyczaju,
Choć pieśń żałoby nócę na stypie.

1849.

WIELKI PAN.

POWIASTKA.

Tedy vzpomineyme času davnych
Vzpomineyme doby velebné,
V nichž se nàm téch postav veleslavnych
Jako sosen v lesich našich pné.
Vocel (Meć i Kalich.)

I.

Był to sobie wielki Pan,
Dzień w dzień wypił wina dzban.
Miałci malowany dwór,
Tysiąc koni, dwieście sfór,
Rój hajduków, strzelców sług,
Dwie kapele gości huk.

Biały żupan nosił wciąż,
Złotéj szabli kręty wąż
Od kamieni drogich lśniał,
Jakby oczu tysiąc miał.
A kolasą w koni sześć,
Gdy się wkoło kązał wieźć!

Każdy pan brat czapkę zdjął,
Chłopek każdy w duszy klął.
Wielki Pan dość młody był,
Bladych lic, lecz pełen sił.
Nieraz kiedy bywał sam,
Myślał: cóż że wszystko mam?
Jestem jak ten w polu bróg:
Wszystkich moich zabrał Bóg,
Świat w około i ja sam.
Na djabłaż mi to, co mam! —
Nie próżnował wina dzban,
Gdy tak myślał Wielki Pan.

A przy dworze owym żył
Stary szlachcic, w łaskach był.
Walny lizacz kuflów, mis,
Zwał się Wyga, herbu Lis.
Widząc, że tak panu czczo,
Myśli: ja rozruszam go.
Rzekł więc: „Jaśnie Pan czy zgadł,
Jak na koncept dziwny wpadł
Cześnik? Aż mi szkoda słów!
Toć szlachciura mściwy ów,
Że mu chamów każem bić,
Jaśnie pana, łotr, śmie lżyć!"

— „Lżyć? Ej! myśl co mówisz Waść,
Boć co z reszty może spaść!"

—„Jasny Panie! toć nie sen!
Po sejmiku cześnik ten
Śmiał do braci szlachty rzec:
Że wolałby dać się spiec,
Pieczonego djabła zgryźć
I z dziadowską torbą iść,
Niż gdyby Jaśnie Pan doń,
Dłoń wyciągnął, podał dłoń!—
Gdyby też, wypadki są,
Chciał za żonę córkę twą?"
(Tak zagadnie łowczy go).

A tu cześnik nagle: „Co?
Córkę, córkę?... Waścin żart
Razem z wami djabła wart.
Za ubogi chaty próg,
By swat pański wstąpić mógł.
Zresztą, wolę dziewkę tę
Pierw w śmiertelném widzieć źgle,
Boże odpuść! niźli w tém
Panie bracie, gnieździe złém.
Prawda, że nalewał w czub,
I że marny jego ślub
Tyle w uchu wagi ma,
Co szczekanie złego psa.
I choć niby, mówią to:

Szlachcic z panem braćmi są,
Ale zkąd szlachecka złość,
Śmie dotykać pańską mość?
Więc luminarz naszych stron,
Co to równych stanem żon,
Z tylu dziewic, paniów z pań,
W krwie magnackiéj czeka nań,
A tak trudno chęć mu mieć,
Szlachcianeczki miałby chcieć?
Cóżby na to nagle rzekł,
Antenatów cały stek,
Antenatek cały rząd,
„Na ten w pańskiem łożu trąd?"—
„Brzęczysz Waszę, jakby ul,
Radzę także buzię stul!"
—„Jasny Panie! trudno znieść!"
—„Przestańże Waść, przestań pleść!"
—„Bo gdy ludzie tacy źli"...
—„Do stu czartów! milczéć mi!"
Nagle wstając, pan mu wrzasł,
Ręką ujął się za pas,
I w podłogę tupnął tak,
Że na ziemi został znak.

Wyga głowę schylił w dół,
I szczękami tylko żuł.

Wzdychał, sapał, jakby miech,
Snadź coś trawił: strach czy śmiéch;
Prędzéj drugie, bo pan znów
Mniéj już gniewnych użył słów:

—„No, a piękna-ż dziéwka ta?"
— „Jaśnie Panie! jakby skra!"
—„Piękna mówisz. Wiém, że Waść
Lubisz konie; jaką maść?"
— „Gniadą, panie jasny!"
—„No jakiéj maści dziéwczę to?"
— „Jaśnie Panie! ciemny włos,
Mała rączka, kształtny nos,
Zęby perły, z ognia wzrok,
Biała i szesnasty rok."

—„Kiedy gniadą lubisz maść,
To ze stajni weź-że Waść
Na podarek gniadych pięć,
Za tę dobrą ku nam chęć.
No, a teraz można precz!"

—„Panie z panów jasny! Lecz
Gdyby piérwszy z jego sług,
Jakiém słówkiem drasnąć mógł.
Czasem-bo się wypsnie rzecz.."
—„Potém! o tém! Teraz precz!"

Odszedł dworus. Wielki pan.
Kazał podać wina dzban,
Popił i najeżył wąs:
Twarz mu bladą oblał pons,
Potém pobladł, aże strach!
A od stąpań trząsł się gmach.

II.

Dwa miesiące przeszły już,
A to czasu kawał!
Wielki pan i wszérz i wzdłuż
Chodził, to znów stawał.
Płowy, potém szary mrok
Na komnatę spada.

— „O! tak, tak... szesnasty rok."
Nagle pan zagada.
— „Cha! przeklęty wyga ów!
Dawniéj puhar, dawniéj łowy
Nie trapiły serca, głowy:
Człek był smutny, ale zdrów!
Dziś do czarta i pioruna!
W sercu pożar, w głowie łuna!

Nieraz, gdy na łowach wpadł
Tuż pognany na mnie dzik,

Wkoło przestrach, wkoło krzyk;
Czylim zadrżał, albo zbladł?

Teraz, gdy jął szatan kusić,
Nielepiej-ż to było zmusić,
Porwać dziewkę, zawieść, gdzie
Djabeł nie wynajdzie sam,
I tam rozmiłować się,
I swobodnie szaleć tam.
Całe życie teraz marne
Zlać w lubości jednym śnie,
Snić o oczach, że tak czarne,
I na jawie patrzeć w nie.
Gdyby zaś kto śmiał się żalić,
To go zrąbać, to go spalić,
Bo tak mogłem, bo mój stan
Nie zna przeszkód, bo ja pan!

By wywołać wilka z lasu,
Nie tak wiele trza hałasu.
Gdy szlachciura marny śmiał
Do żywego dopiec mi;
To on wzbudził gniew i szał,
To on winien, żem tak chciał,
Po co gada, na co drwi?

Lecz w ubogiéj gdy komnatce
Widzę smutne dziewczę to,

Jak ku świętéj Boga Matce
Wznosi modłów czystych woń,
Czemu oko zajdzie łzą,
Czemu zadrży męzka dłoń?
Zkąd tak nagle i tajemnie,
Głos nieznany zabrzmi we mnie:
Jak opryszek chciałeś podle,
Dzikich pragnień tłumić zdrój,
Na herbowém twojém godle
Krwawy napis dodać: zbój!
Wszak u mego tam klejnota,
Co to zawsze świecił wprzód,
Stoi rzymski napis: *cnota*,
A gdzie znamię moich cnót?"

I pan chodził po komnacie
W białym swym żupanie,
A w obrazach co na ścianie
Patrzy przodków szereg długi,
Zbrojnych i w kościelnéj szacie.

Gdzie złocone znów podwoje,
Różne bronie, różne zbroje.

Wszystko mężnych to zasługi,
Krwią je swą broczyli.
Oszczep, Piastów co pamięta,
Ku tarczy się chyli.

Tu kolczuga, tu rozpięta
Cała zbroja pod przyłbicą,
Ówdzie kopia nad zbroicą.
Tam tatarski przybór cały:
Lśnią kołczany, strzały łuki,
Tam demeszki i buńczuki
Od klejnotów połyskały.
Ówdzie rzędy dwa tureckie,
Ówdzie miecze tkwią niemieckie,,
A przy końcu godła sławy,
Buzdygany i buławy.
Wraz pan stanął przed obrazem,
Topiąc w niego wzrok ponury.
Byłto przodek jego, który
Zginął w więzach bisurmana.
I choć coraz większy mrok,
Groźna postać kasztelana
Jakby żywa, lśni żelazem.
Zda się mężny, bystry wzrok
Samym blaskiem wroga depcze.

Pan odwrócił nagle lice,
Zapłonęły mu źrenice.
Znowu chodzi, znowu szepcze:
—,,Nadaremne moje chęci,
Próżno sercu robię gwałt,

Już nie wyjdzie mi z pamięci
Téj dziewoi cudny kształt.
On się wszczepił w istność moję,
Jak w dębinę wrasta mech,
Ja zeń czerpię życia zdroje
I zapału święty dech."

Stanął, pot mu z czoła ciekł,
Chwilę milczał, nagle rzekł:

—„Mam lirnika, który śpiewa
Cudne pieśni. Gdy nastroi
Dźwięczne struny, czy je zrywa?
A pieśń smutna lub wesoła
Czy się przy mnie śpiéwać boi?
Mam się dręczyć wciąż i smucić!
I ja lirnik: chcę zanócić,
Jak w dziewicy białolicéj,
Co ma tęskny wzrok anioła,
Królewic się rozmiłował.
Prawda, prawda, że to daléj
Smutku lirnik nie żałował,
Bo się krótko miłowali.
Gdy niestały gaszek młody,
Dziewczę kona gdzieś w klasztorze.—
Dość mam smutku, chcę swobody,
Więc też inną śpiewkę złożę."

Nagle czapkę na stół ciska,
Z oczu zamiar jakiś błyska:
Już mu czoło namysł daje,
Już go w pewność uśmiéch zmienia;
Lecz znów nagły cień powstaje
Zamyślenia czy zwątpienia.
Coś go trapi, coś go dąsa,
Bo wykrzyknął, kręcąc wąsa:

—„Cha! A gdyby za złe wzięli,
To do djabła afekt bratni
Całéj mojéj paranteli.
Z méj gałęzi, jam ostatni!
Gdyby jednak w chęci złéj
Cześnik wtedy jeszcze trwał,
Lekceważyć gdyby śmiał:
Hola! mimo córki twéj,
Niechno Waszmość mię nie drażni,
Aniś śnił o takiéj łaźni,
Jakąbym ci sprawił, stary!
Ja-ć karmazyn dobréj wiary!"

Do podwojów pobiegł wraz,
Tam pachołków cały rój.
„Wołać Wygę!" nagle wrzasł,
Aż śród starych brzękło zbroj.

III.

Już na północ kury piały,
Księżyc bujał się w jeziorze,
Bór szeleścił, sad przy borze,
A we środku dworek biały.
Daléj — kilka chat, co szare
Tu i ówdzie się rozbiegły,
Przy nich szemrzą grusze stare,
Słychać młyna szum odległy.

Zatętniło nagle w boru,
Przez płot nagle ktoś przeskoczył,
Potém sadem zwolna kroczył
Aż pod samo okno dworu.

A w tém oknie, co się całe
Otworzyło, jakby czarem,
Błysły na tle nocy szarém

Jak dwa z kwiatów wieńce białe,
Dwa ramiona. Potém, chwila!
Cała postać się wychyla,
Wiotko, giętko bielejąca.

Lubisz brzozę, gdy płacząca,
Ze smukłego zwiesi drzewa
Gałęzisty strój przezroczy;
I tak gnie się, tak omdlewa,
Kiedy w stawie go umoczy?

Księżyc, jakby na meczecie,
Lśnił pół-licem z za drzew ciągu,
Jakby kształtną twarz posągu,
W promieniste światła siecie
Ujął białą twarz postaci.

Nocy, nocy, tyś macocha
Dla spojrzenia, co nie kocha,
Co się zbędzie w ciżbie miejskiéj
Ułud tkanki czarodziejskiéj,
I wspomnienie jéj utraci.

Lecz niech czoło twoje świeci
Ciszy wiejskiéj urokami,
Lecz chciéj darzyć twoje dzieci,
Jakby matka — pieszczotami.

To na cieniów twych pościeli
Choć wesołość sposępnieje,
Lecz się smutek rozweseli,
A marzenie wyświetnieje.

Wychylona postać biała,
Coś powoli zaszeptała
Do przybysza, który w ciemnéj,
Długiéj burce osłoniony,
Jakby jaki duch podziemny
Stał posępny, zamyślony:

—„Cóż mnie począć, mnie, niewieście
Ze wciąż smutni tak jesteście?
Czym już niedość nagrzeszyła,
Że szlachecka ja dziewica,
Tylem z wami słów mówiła,
A bez wiedzy to rodzica.
Więc zlitujcie się nademną,
Pożegnajcie — to daremno!

Wy Pan Wielki, ja uboga,
Tak! Wy w radość niebogaci,
Lecz ja modlę się do Boga
Za cierpiących wszystkich braci.
Więc pomodlę się ze łzami
Za Wasz smutek, za Was, bracie!

Choć zapomnieć mnie zdołacie,
Będę modlić się za Wami."

—Łatwiéj tobie znieść cierpienie,
Lecz mnie trudniéj już, Heleno!
Nie znam ceny, którą ceną
Można kupić zapomnienie.
Gdy znasz sposób niepamięci,
Nie wymodlisz mi sposobu;
Męzkie serce, gdy co święci,
To już święte mu do grobu!"

I Heleny spojrzeń śledzi.
Ona w swém okienku stała
Jak kapłanka owa biała,
Która w duszy udręczeniu,
Kiedy pragnie myśl spowiedzi,
Promienieje nam w sumieniu.
To rozdrażnia, to osłania
Tajne rany zadawniałe,
A oblicze ma tak białe,
Ta kapłanka przekonania.

Jakoś smutno okiem rzucił,
Przykrą pewno myśl odpycha.
Nagle burkę z siebie zrzucił,
Mówił prędko chociaż zcicha:

—Wszak o dworskość jam niedbały,
Czcze jéj miękkie świegotanie;
Bo nie młodzik ja niestały,
Co mu starczy lubowanie.
Lecz w twéj świętéj niewinności,
Czy twa młoda myśl ogarnie
Całą prawdę méj miłości,
Jéj płomienie i męczarnie?
Może pojmiesz — więc posłuchaj...

Miałem w borach mych bagnisko,
Niedostępna gąszcza głucha;
Staréj baszty tam zwalisko,
Jak przeszłości smutną marę,
Podnosiło gruzy szare.
Nieraz gdy się gnało zwierza,
Dobrze mając go na oku;
To już ani rusz ogarów
Skoro bagnisk tych dotarły:
Tylko żarły się, a darły.
Ale daléj jak od czarów,
Szczuj, zabijaj — ani kroku!
Wiejska gawiedź wciąż prawiła,
Że tam złe ma swoje leże:
Smutna-bo téż ustroń była!

Myślę: zniszczę starą wieżę,

Ogniem strachów z niéj dostanie,
W zrębie boru, na polanie
Będzie nowe potém sioło.
Więc na staje dobrą wkoło,
Sosny legły jak pokosem,
I potrójnym drzewa stosem
Starą basztę obłożono.
Ot, po strachach było pono,
Gdy ćma puciek, nietoperzy,
Sów — frunęła z staréj wieży.

Płomień bucha, i czerwoną
Wstęgą ima szare mury:
To wystrzela raz do góry,
To wężami ognistemi
Z dymem pełznie aż po ziemi;
To spojony nagle w kupie,
W krwawym pasie, w żółtym słupie,
Wściekłym chwyta ją uciskiem,
Slizga, gnie się nad zwaliskiem.

Wreszcie wszystkie swe płomienie
Skupia w jedno rozjątrzenie:
Trzeszczą belki, rozetlone
Węgle z wiatrem lecą wkoło;
Lecz zwalisko niewzruszone,
Śród płomieni wznosi czoło.

I ni cząstka staréj wieży
Nie runęła — płomień pała,
Płomień gaśnie; — znowu stała
W osmalonéj swéj odzieży.

Więc żal było mi zwaliska,
Myślę: niech zostanie sobie,
I nie sioło, lecz kaplicy
Mur bielony dziś połyska,
Jak nić biała przy żałobie,
Złotym krzyżem przy wieżycy.

Wraz mu oczy zmiękły rzewnie,
I zabrzmiały słowa śpiewnie:

—„Tak Heleno! Jak wieżyca
Ocalona śród pożaru,
Dusza moja samotnica,
Pośród szumu, huku, gwaru,
Czczych uniesień grzązkie gniazdo
Rozkiełznana i zdziczała,
W ciągłéj nocy, żadną gwiazdą
Nieolśnionéj — głucho spała.

Jak kaplica z białym murem,
Gdzie blask krzyża słońce wita,
Przy zwalisku tém ponurém
Biała postać twoja świta.

Śród grzmiącego mego dworu,
Jam się tułał, jak śród boru.
Noc,—śnieg z wiatrem w oczy szczypie,
Sosny straszą jak zjawiska;
Pośród sosen coś połyska,
Może wilków chciwe ślépie.
A wędrowiec sam, bez broni,
Wkoło puszcza i wyboje:
Gdzie przyjaznéj szukać dłoni,
Gdzie pomocy, dziewczę moje?"

Cichych, kształtnych kwiatów stroje
Pocieszają wody mętne:
Lilii wodnéj wieńce smętne
Na jeziora ciemnych falach,
Jak pociechy łzy po żalach,
Miękkie liście rozkładają.
Gdy myśl śmutna u piosenki,
To smutniejsze pewno dźwięki,
Co jéj słowom pomagają.
Więc wrażliwa myśl dziewczęcia
Zrozumiała bluszczu zgięcia,
Gdy po gruzach pnie się — szary—
Lecz wnet serce myśl zagłuszy,
I powstaje w młodéj duszy
Myśl pociechy i ofiary

Taka tęskna i tak miła,
Jak łagodny wdzięk oblicza,
Jako głowa ta dziewicza,
W ciemnych włosów wonnym cieniu,
Co nieznacznie się schyliła
Ku obliczu i ramieniu.
Te choć silne, — nagle drżały,
Bo w téj piersi rozuzdanéj,
Która w żądze była chora,
Niewinności wonie wiały.
Tak — ciemnawa drzewa kora,
Gdy ją powój rozkochany
W liście, w kwiatów strój obleje,
Zapachnieje, wybieleje.

IV.

—„Panie! dawno piał już kur.
Snadź dzieweńka temu gwoli;
Siwek czeka przy topoli
A kolasę-m cofnął w bór."

—„Więc Waść żwawo prowadź tam,
A w kolasie odjedź sam!"

—„Co? sam Wyga, Panie Jasny?
Nie pojedziem samotrzeci?
To — piechotą będzie szła?

—„Pilnuj Waszmość skóry własnéj,
Co snadź świerzbi już waszeci:
Rób co każę, zresztą sza!"

—„Ależ, widzę — nie przelewki
Jasny Panie! Dla téj dziéwki
Tyle marnych ceregieli!"

— „Jak Waść słówkiem jeszcze strzeli
I zaprawi słówko jadem;
To, dalipan, płazem skroję,
Aż się Waści przyśnią troje:
Dziad i pradziad z prapradziadem!

—„Jasny panie! śmiałbym prosić,
Jedno słówko — toć nie zbytne!"

—„Do stu czartów! rzekłem dosyć!
Bo naprawdę nosa przytnę!"

Wyga żwawo poszedł wprzód,
Tylko cicho coś marmota;
Pan za cugle konia jął,
Zapiął burkę, wskoczył, spiął,
Sunął strzałą wedle płota;
Ale potém zwolnił chód,
I zawrócił, kędy sad
Zdala w mroku nocnym bladł.
I tak długo w miejscu stał
I wzrok tęskny wodził w dal,
Jakby było jemu żal
Chwil uroczych, jakby chciał
Ciąg utworzyć z wrażeń tych,
Nieprzerwany nigdy czar.
Bo na ustach siadł mu śmiech,
Ten ułudny, luby dar,

Którym szczęście uczcić chce
Tych, co mogą wierzyć w nie.

* * *

Bo choć biada długo dręczy,
Losu tęcza niech zaświta:
Niebo śmielszéj nie ma tęczy,
Jak jéj wstęga różnolita.
W chmurnéj duszy, gdy połyska
Jéj barwisty łuk wspaniały:
W świetle jego i zwaliska
Dumniéj będą wyglądały.
A promienne światła skronie,
Patrząc w serce, co tęskniło,
Gdy rozjaśnią to ustronie,
Gdzie najciemniéj przedtém było;
Wtedy głos niebiański dzwoni
Ponad tęskną, dawną ciszą,
Puchy światła, dźwięki woni,
Ciągły urok w niém kołyszą.
Śród tęczowych, kształtnych zgięci,
Szczęście wszystkie barwy zmieści,
Tam wielkości szkarłat nęci,
Tam różowa miłość pieści.

Gdy więc dusza zwolna zmierzcha,
Szczęsny, co swą barwę chwyta!
Bo ta tęcza różnolita
Lśni cudownie, ale pierzcha!
W sercu jednak, śród cierpienia
Gdy zabłyśnie, gdy zadźwięknie:
Jakże duszę rozpromienia,
Jakże postać barwi pięknie!

Tęczo szczęścia! Czemuż, czemu
Dla jednego świetniąc jasno,
Wszystkie barwy twoje gasną
I zostawiasz cień drugiemu?
Dla nas, ziemskich sióstr i braci,
Takiż wyrok głosu twego:
Za twą radość,— ból drugiego,
Za śmiéch — łza drugiego, spłaci?

* * *

Patrzcie! Jezdziec urodziwy,
Taki dumny, tak szczęśliwy,
Cwałem pędzi w nocnéj ciszy.
Jak mgła lekki, rumak chyży,
Ledwo słychać że zadyszy;
Coraz prędzéj, coraz bliżéj,

Coraz bliżéj, coraz ciszéj,
Bieli, pędzi w nocnéj ciszy.

Strzałą przemknął rów głęboki
I bagniska grzązki pasek:
Choć z pod kopyt kłębi piasek,
Głuchną w piasku rącze kroki,
Już, już widać, czernią śliwy,
Grusze czernią w blizkim sadzie;
Lecz u jeźdźca myśli w zwadzie,
Jeszcze nie wié niecierpliwy:
Czy zawrócić, czy mknąć daléj.
Coś go ciągnie, coś go nęci,
Oko błyszczy, oko pali,
Serce tęskni, serce smęci.

Uniesienie niedość wniosło
Snadź ochłody,— więcéj łaknie;
Szczęściu zawsze-ż skrzydeł braknie,
By do nieba wprost uniosło?

Chwilkę jezdziec dumy roił,
Koń ni parska, ani liga,
Zda się jezdzca myśl rozdwoił,
Niecierpliwość w krwi mu bije:
Tylko nogą grzebnie częściej,
W ług wygina kształtną szyję.

Nagle cały wyciągnięty
Jak na Wiśle żagiel wzdęty
Z wichru świstem naprzód ściga..
Tylko szabla krzywa chrzęści,
Tylko żupan biały miga.

Na nim jeździec wraz się widzi.
Jakiś śmielszy, jakiś większy.
O! bo szczęście wszystko piększy,
Tylko biada wszystko hydzi.

Już zabielał dworek w cieniu,
Zwalnia kroku rumakowi;
Myśli, pieści się w marzeniu"
Jak ją ujrzy, co jéj powié?

V.

A tam w sadzie gdzie w uboczu
Gęstsze cienie drzewa kładą,
Chodził młodzian z twarzą bladą,
Jasnych włosów, ciemnych oczu.
A te oczy — błyskawice,
Oświetlały blade lice.

Nad młodzieńczą jego wargą
Jeszcze wąs nie błądził smiały,
A już oczy jakąś skargą,
Skargą bolu spoglądały.

Snadź nie tylko myśl, marzenie
Potrząsało umysł młody,
Mary nie ćmią ócz pogody,
Myśl da czołu natężenie:

Widać serce w nim już grało,
I zranione zabolało,
A zbolałe z tego wzroku,
Jak skaliste dno z potoku
Czasem smutno spoglądało.

Pięknie gdy na młodem czole
Wianek ułud lśni ogniście!
Choć w nim róża i zakole,
Lecz lśni lilia promieniście.

Smutno! kiedy kwiaty zbladną,
Kiedy z wieńca wraz opadną,
Na samotne spojrzéć liście!

Młoda krew drży w skroni twojéj,
W życiu tobie, jakby we śnie;
Toć liść żaden nie przystoi,
I w wawrzynie ci zawcześnie!

Któż ten młodzian, dziecko prawie,
Który cierpi już na jawie?
Co go dola już zaznała
Z fałszem życia, z czczym pozorem,
Co ułudy gwiazda biała
Już mu pierzchła meteorem?

Z wiatrem igra mu włos płowy,
Szybkim krokiem w koło zmierza;

Był to krewniak cześnikowy,
A miał imię Kazimierza.

Żył mu rodzic, miał i braci;
Szlachta rzkomo niebogaci!
Lecz bogate gniazdo stare
W dobrą sławę, dobrą wiarę.

Cześnik z ojcem towarzysze
I na radzie i we zbroi,
Jeszcze z Sasem szli na ostre.
A gdy w wojnie krwią się pisze,
W ogniu wroga przyjaźń spoi:
To dozgonną masz z niéj siostrę,
Z którą-ć tylko śmierć rozdwoi.

Ich też domu koligatka,
Cześnikowi rękę dała;
Lecz Heleny gładkiéj matka,
Na tym świecie rankiem trwała.

Miło, kiedy choć dziewczyna
Cieszy ojcu smutek wdowi;
Lecz bez syna jak bez wina,
Źle staremu wojakowi.

Boć to męzki umysł wszelki
W chłopca chęci rad się wciela;

Trudniéj z córką mu niebogą....
Ni przyuczyć do szabelki,
Ni do konia włożyć kogo!

Więc też cześnik chorążego,
Co mu synów Bóg dał dosyć,
Jął w przyjaźni imię prosić,
By powierzył mu jednego.

Chorążemu los nie skąpił,
I chudoba mu dostatnia;
Lecz do serca prośba bratnia
Głosem żalu silnie źmierza...
Więc mu oddał Kazimiérza,
Aby ojca dlań zastąpił.

Cześnik wielce umiłował
Dorodnego wychowańca.
Chłopiec, wierę (2) się wychował
Do rożańca i do tańca.

Oczy — w bystry strumień płyną;
Jakby topól smukły, giętki:
Umysł żywy, namysł prędki,
Z koniem, z szablą... dawaj ino!

Teraz... ledwo z szkolnéj ławy
Wyjrzał na ten świat ciekawy,

Pono niedość dla téj głowy,
Nim chorągwi strój przywdzieje,
Koń a rola, kord a łowy.

Umysł młody i hartowny
Lubił zmarłych ludów dzieje:
Znał Cezara komentarze,
I Plutarcha głos wymowny.
Miał przytomne przodków twarze,
I wiadome mu koleje
Ziemi własnéj.

Serce miększe było może,
Bo gdy ludu słyszał pienie,
Hymn pokory: „Święty Boże!"
To wilgotne krył spojrzenie.

Cześnik pisał rodzicowi:

—„Gdy kto konia nie znarowi,
Rzadko schybi w jakim względzie:
Miał być rzecznik, wojak będzie.
Gracz do korda, mur na hestrze, (3)
Lepiéj w zbroi, niż w palestrze!"

A niejeden raz bywało:
Słonko już się nachylało
Na jeziorze złocąc trzcinę.

Siadła córka przy kądzieli,
Cześnik w duszy się weseli;
I spojrzeniem jakby matki,
To spogląda na dziewczynę,
To spogląda na Kaźmierza.
Wtém zawoła: „A wieczerza
Waszmość Panno? Do dom, dziatki!"

Zadrżał Kaźmiérz po tém słowie,
Gdzie ich cześnik razem łączył;
Jakiś żar mu płonął w głowie,
W sercu nieba zdrój się sączył.

Kiedy dziećmi się bawili,
Śpiewka szczęścia brzmiała miléj;
Lecz młodzieńcem odkąd wrócił,
Wraz i śpiewkę swą zasmucił.
Bo piękniejszą od niéj dziewkę,
I cudniejszą jemu śpiewkę
Czarne oczy zanuciły.
I anielski wdzięk uśmiechu,
I woniący kwiat oddechu
Młode serce rozogniły.

A dziewońka? — Jak dziewońka,
Co nie pomni pieszczot matki.

Jéj uczuciem: Bóg, piosenka;
Jéj pieszczotą: niebo, kwiatki.

Kocha ojca, kocha brata,
Bo tém zwała go imieniem;
I motylem myśl jéj lata,
Dźwięku echem, kwiatu cieniem.

On ognisty, lecz nieśmiały,
Próżno pragnień mary gonią;
On się poi lilii białéj
Tylko blaskiem, tylko wonią.

Zda się, bystry wzrok cześnika
Wychowańca myśl przenika.
Gdy na córkę patrzy swoję,
Wraz mu w oczy spojrzy żywiéj:
A ci młodzi tak szczęśliwi,
Tacy piękni są oboje!

Cześnik obok młodéj pary,
Szczęścia napój szczodrze pije;
Bo przy młodych, wojak stary
W młodym wdzięku ich odżyje.
Myślom dwojga tak radośna
W zdrojach oczu jasność wtórzy,
Bo nie wiedzą, że i wiosna
Nie uchroni się od burzy.

Masz uczucia w sercu promień,
A lat życia dziewiętnaście;
To skocz nieraz lepiéj w płomień,
Niźli miłuj się w niewiaście.
Choć jéj dusza, jak łza, czysta,
Choć jak ponik, (4) przezroczysta:
W słońca wschodzie on szeleści,
Wabnie pląsa w światła ślady,
Lecz tak marzy, gdy go pieści
W ciszy nocy księżyc blady.

I nie wiedział młodzieniaszek,
Jak Helenę umiłował;
Aż szczęśliwszy drugi gaszek
Pod jéj okno przywędrował.

Jak? zkąd poznał tę dziewicę?
Kto jéj tyle dał śmiałości?—
Otóż szczęścia tajemnice,
Które stwarza dla miłości.

Już rozmowy ich niejednéj
Z szablą w dłoni Kaźmiérz słucha;
I szaleje umysł biedny,
I rozpaczy mara głucha
Szarpie serce, hukiem gromu
Jęk dotkliwych razów głuszy,

Biada, biada młodéj duszy,
Gdy już może zajrzyć komu!

By dać poznać jéj męczarnie,
Na to chłopiec był za dumny:
Lepiéj żywcem wléźć do trumny!
Przed cześnikiem wydać marnie,
To już zemścić się opacznie.
A nuż gaszek dziewczę zgubi,
Nuż ją porwie nim zaślubi...
Biada, biada, gdy nieznacznie
Z twarzy znika śmiéch weselny,
Kiedy zemsty wróg piekielny
Z młodém sercem wojnę zacznie!

Chodzi, błądzi w nocy cieniu:
Ogień z smutkiem, tli w spojrzeniu,
A zgryzota tkwi na czole.
I zalśniało mu oczyma,
Że przysięgi swéj dotrzyma,

Gdy chce mówić: Nie pozwolę
Na zhańbienie téj dziewczęki,
Póki starczy mojéj ręki,
Co wypełni serca wolę."—
Z boku szabla mu zabrzękła,

Ale w oku coraz smętniéj:
Czy łza cicha w rzęsy wsiękła?

A wtém nagle coś zatętni...
Schyla gałąź, co mu wadzi:
Ktoś na siwym koniu sadzi.
Czarna burka, żupan biały,
Z szabli iskry połyskały.

Wraz pierzchł smutek chłopcu z czoła.
Jak do lotu orzeł młody
Śmiało spojrzał i zawoła:

—„Jak na syna wojewody,
Ponoć gach ten za zbyt tkliwy:
Dwakroć nocą mierzyć błonia,
Dwakroć pragnie być szczęśliwy!
Pierw na sprawę, szczęście potém!"
Jednym susem był za płotem,
I za cugle schwycił konia,

VI.

—„Hola, hola! Gdzie i po co
Koło sadu późną nocą?"

—„No, no, z drogi zejdź mi Waść,
Bo do rowu możesz wpaść!"

—„Hola, mości paliwodo!
Ni pogróżki mnie ubodą,
Ani żarty samochwalcze.
Ja szkodnika łatwo zwalczę.
Co to z sadu, w ciemnéj nocy,
Darmo dostać chce owocy."

—„No no, — młody zuchu, dość!
Bo i mnie téż porwie złość!"

—„A mnie, myślisz, ujmiesz zgodą?
Mów, kto jesteś, paliwodo?"

—„Wara! milczéć, chłopcze ty,
Do stu czartów, bom już zły,
Bo ci godło nazwy méj
Szablą wpiszę w głowie twéj!"

—„No, no, nieszurz Waszeć się:
Marne słowa mnie nie zmogą.
Lecz chcesz w szable? Daléj w nie!
Ale nie tu, bo tu kogo
Zbudzić możem. Tam w pobliżu
Stary cmentarz przy tym krzyżu:
Tam zmierzymy szabli moc,
Droga widna, jasna noc!"
—„Zgoda! Ależ pono to
Kawał drogi?"
—„No więc co?"
—„Więc Waść piechty będziesz iść,
A ja wszakże konia mam."
—„W samą porę zdążę tam."
—„Lecz ja z konia muszę zleźć.
Gdy się z Wami będę bił,
Na szlachetną szabli broń,
Chcę być równych z wami sił.
Młodszyś Waszmość, siądź na koń!"
—„Nie szafujcie zbyt szczodrotą
Czczéj dworskości;—doleźć mogę."

Lecz Pan wielki w dalszą drogę,
Z Kazimierzem szedł piechotą.
I na tręzli siwka trzymał,
A koń parskał, koń się zżymał
I niechętnie lazł za panem.

Zaczął tęsknić zwiastun brzasku
Swiatłem wątłém, przerywaném;
Zapaśnicy brnęli w piasku,
Jak widziadła dwa milczące.

A wkoło nich pola nasze
Trawą ciemno zieleniące,
Piękne, gdy je bór opasze
W niebieskawych sosen strachy.
Bo i suche nasze piachy
Wdzięcznie żółty pas uniżą,
Gdy obejmą Narew chyżą,
Gdy im płynie u wybrzeży
Bug, lub szara Wisła bieży.

Lecz są takie ziemi szmaty,
Kędy wcale nieradośnie;
Gdzie dziewanny mdławe kwiaty
I jałowiec ciemny rośnie;
Albo z trawy suchéj, płowéj,
Wyjrzy głóg i krzak cierniowy.

Pośród takiéj szmaty lichéj
Osypany wałem z ziemi,
Smęci wiejski cmentarz cichy
Mogiłami zielonemi.

Czy wędrowca lekka stopa,
Śród tych mogił gdy zagości,
Pojmie ilu plemion chłopa
W matce ziemi leży kości?

Czy ich żywot opłakany
Biédny cmentarz ten wypowié?
Nawet wielki krzyż drewniany,
Co spogląda na pustkowie?

Patrz, pod chwastem i pod trawą,
Gdzie mogiłka dla dzieciny,
Nieśmiertelnik żółci łzawo—
I stroskana dłoń niewiasty
Zasadziła krzak wierzbiny.
Daléj... same zioła, chwasty;
Tam łopianu liść dziwaczny,
Tu kolczate ostu ziele,
Tam pokrzywa wieńce ściele: —
To po śmierci! A nieznaczny
Pęd ich życia, cierń ów czarny,
Głóg lub suchy chwast cmentarny.

—„Ot tu miejsce!"— Kaźmiérz rzecze.
„Wiążcie konia, bo uciecze!"

Pan mu na to:—„Jedno słowo:
Gdy nałoży kto z nas głową,
Pomnij Waszeć:— twe wyrazy
Dały pochop do obrazy."

Kaźmierz żwawo::— „Precz gadacie?
Pora w szable, panie bracie!"

Kord uchwycił i z daleka
Wprzód w powietrzu go sprobował;
Zgiął o ziemię, wyprostował,
I już gotów, już go czeka.

Panu ogień błysł w źrenicy,
Zrzucił burkę, kręci wąsa,
I demeszka w dłoni pląsa;
Już się zwarli zapaśnicy.

A obadwa siebie godni:
Miny śmiałe, nie junacze;
Wzrostem twarzą tak dorodni,
Nie partacze to, a gracze!

Raz po razie brzęczy, dźwięczy:
To przy głowie, to nad głową.

Raz po razie dźwięczy, brzęczy,
Lecz nie młyńcem, ni krzyżową,
W oczach obu, w ręku obu
Więcéj sztuki i sposobu.
W ich żylastej wprawnéj dłoni,
Szabla w szablę głośniéj dzwoni.

Już niejedna krwią rumiana
Krésa; krésa — to nie rana!
A splątane dwa oręże
Skoro ujmą się ostrzami;
Jak dwie żmije, jak dwa węże
Sieką, błyszczą zygzakami.

Raz pan więcéj ma zapału;
Cofa wroga do cmentarza;
Znów, jak się to graczom zdarza,
Ów nastaje nań pomału.

Jeden, drugi się nie zmęczy;
Snadź nie krésy im na celu.
Raz po razie brzęczy, dźwięczy,
Lecz wtém użył pan fortelu.

Bo gdy wschodu promień żywszy
Nagłym blaskiem spadł na ziemię;
Pan był w cieniu, więc zmieniwszy
Boczne cięcie, kroi w ciemię.

Pomieszany tą zaczepką,
Kaźmiérz odparł zazbyt krzepko,
Bo niebacznie się odsłonił:
Krew trysnęła mu na czoło.

A Pan wielki się ukłonił,
Spuścił szablę; lecz wesoło
Rzecze Kaźmiérz: „Choć krew cieknie,
Toć się rana potém zlepi,
A już skończyć — to niepięknie:
Na drugi raz tnijcie lepiéj,
Więc do korda!"

Znów oręże
Skoro ujmą się ostrzami,
Jak dwie żmije, jak dwa węże
Sieką, błyszczą zygzakami.

W chłopca oku nie ten zapał,
Co za krwi i bolu nieco
Dziko wrogaby rozdrapał.
Szlachetniejsze iskry świecą,
Bo uzacni oko męztwa,
I upartą chęć zwycięztwa.

Coraz bliżéj się stykali,
Raźniéj wpada stal do stali.

Pan się cofa, Kaźmiérz woła,
Mierząc z boku cięciem chyżém:

—„No, Waść teraz ustrzeż czoła!"

Strąca szablę, jemu krzyżem,
Utnie skośnie — żupan biały
Krwawe krople obryzgały.
Biała czapka z głowy spadła,
Mgła na chwilę w oczy siadła,
Całe ciało przeszły dreszcze.
Myślał Kaźmiérz, że nie żarty?
Lecz szlachecki łeb uparty.

Pan gdy otarł krew ciekącą,
Nagle spytał nawpół drwiąco;

—„No cóż? będziem grali jeszcze?"

—„Choć mi w głowie wre jak w piekle,
Wasza rana więcéj warta."
Rzecze Kaźmiérz.

Lecz u czarta!
O co rąbiem się tak wściekle?
Pan zapyta, — bo nie wierzę,
Wy obrazę inną macie:
Mówmy szczerze!"

—„A więc szczerze!
Znam was dobrze, panie bracie!
Wy pan, dziedzic wojewody,
Ja szlachcica syn z zagrody
I w cześnika goszczę domu,
Bom mu krewniak. Lecz tu wolę
Krew mą przelać, ale sromu
W zacném gnieździe nie dozwolę.

Cześnik nie wie, że panienka
Szepce z Wami u okienka;
Żeście dla czczéj krotochwili,
Czy dla wdzięków jéj powabnych,
Już biédaczkę usidlili
W siatkę waszych słów jedwabnych.

Kiedy słaby zmysł niewieści,
Ja pilnuję domu cześci.
Boć nie pora to, ni sposób,
U szlacheckich, zacnych osób,

Gdy szanowna cnota dziewki,
Nocą smalić do-ń cholewki.
W domu ojca kto nie gości,
Nie śle swata, — zdrada blizka!
Cześnik nie Wasz podstarości.
Ni Helena Wam zbyt nizka.

Podsłuchałem, mówię śmiele,
Waszych rozmów; a to wiele
Szeptać z Wami w porze nocnéj;
Jéj nie chciałem wstydzić biednéj,
Ale z gachem dość-em mocny
Bój rozpocząć — choć sam jedny!

Więc stan równy czy nierówny,
Wręcz zapytam: panie bracie!
Jaki afekt w sercu macie
Dla Heleny cześnikównéj,
Dla przezacnéj mojéj krewnéj?"

Głos na ustach mu zamiera,
O cmentarny mur się wspiera,
Oko błyszczy, lecz twarz blada;
A pan nagle doń przypada,
Chwyta za dłoń, głos brzmi rzewny:

—„Panie bracie! żeś mi w czaszkę
Szablą płatnął i naznaczył,
Żeś mnie zelżył, jam wybaczył:
Lecz za marną brać igraszkę
Afekt dla téj gładkiéj pani,
To obraza — bo to dla niéj!
Waszmość może nadto młody,
I nie pojmiesz w swoim gniewie,

Jak pokorne przy téj dziewie
Serce syna wojewody?
Przede szlachtą, pokryjomu
Cześnik dla mnie był oszczerca;
Zelżył zacność mego domu:
Jam obrazę wziął do serca.
Bo bezkarnych ze mną żartów
Być nie może, do stu czartów!
Lecz anioła gdym zobaczył,
Jam zapomniał i wybaczył.
O! w gorącéj kąpan wodzie
Pan brat cześnik na zagrodzie.
A nuż, gdyby memu swatu,
Jak rzekł, dał harbuza z batu;
To powolność moja cała
Już na wieki rozburzona,
Choć afektem serce pała,
Co ja poczne, a co ona?
Więc..."

Lecz Kazimiérz mu przerywa.
Mowa jego prędka, żywa,
Z rozburzonéj płynie piersi:

— „Gdyśmy szczerzy, bądźmy szczersi!
Chociaż dziwnie się poznałem
Z tak mościwym panem bratem;

Duszą całą, sercem całém,
Chcecie, ja wam będę swatem:
Gdy ja stanę przed cześnikiem,
Nie ofuknie mnie on krzykiem."

I do pana wraz podchodzi,
I w prawicy już prawica;
Bliżéj patrzą sobie młodzi
W dziarskie, chociaż zbladłe lica.

I ciekawie spoglądali,
Jakby oceniali siebie.
Obaż wiedzą, że na niebie
Jednę gwiazdę ukochali?

Oczy obu po raz piérwszy
Czuléj z sobą się poznały;
Wzrok jednego coraz szczerszy,
Tamten smutny, ale śmiały.

Bo choć ulżyć serca męce,
Próżno Kaźmiérz chce swobodą;
Lecz, gdy szczerze ręka w ręce,
Oczy szczerszą spojrzą zgodą.

—„Zgoda, zgoda, panie bracie!
Macie ufność moję, macie!"

—„Gdyśmy zgodą zakończyli,
Im bój krwawszy, tém z nią miléj!"

—„A więc zgoda, zgoda szczera!
Ale rany djable pieką,
I czas pono do felczera;
On tu u mnie niedaleko:
Siądź Waść na koń!"

—„Wam trza sporzéj!"

—„Siądźmyż razem, gdyśmy chorzy!
Mniéj będziemy ciężyć ciałem,
Krwi mniéj mamy, więc na konia!"

Wsiedli oba i hop cwałem
Przez zarośla, łąki, błonia,
Siwek parskał rozjuszony,
Jak wiatr pędził przez zagony.

VII.

W alkierzyku pachną kwiatki,
Cicho, miło. Pośród cieni
Tylko lampka się promieni
Przed obliczem Boga Matki.

Smukłe dziewczę krasnéj twarzy,
Zlekka wsparte na klęczniku,
To się modli, to znów marzy,
W wonnym, cichym alkierzyku.
Niezasłane w głębi łóżko
Lśni tak świéżo, lśni tak biało.

—Biédneż, biédne me serduszko!
Co się teraz z tobą stało!
Ciągle-ć smutek ćmi ponury,
W oku łzy gorące świécą:

Święta Panno z Jasnéj-Góry
Módl się za twą służebnicą.

Ojciec nie wié, Kaźmiérz nie wié,
Gdy im wyznam, już się trwożę;
Oszczędź, oszczędź w swoim gniewie
Mnie sierotę, wielki Boże!
Choć on prosi, choć on błaga,
Nie opuszczę ja rodzica;
Nad me siły ta odwaga:
Biédna, biédna ja dziewica!"

Łzy ociéra białą dłonią,
Młode serce silnie bije,
Wkoło cisza, wkoło wonią
Lilie, róże, konwalie.

VIII.

Słońce, jakby oko łzawe
Tlące szklisto w licu chorém,
Tonie w chmurach. Przede dworem
Cześnik smutno siadł na ławę,
Utęsknioném okiem śledzi
Po gościńca żółtym pasie,
A Helena przy nim siedzi,
Tém złudniejsza w młodéj krasie,
Że tchnie dziecka szczerość z lica,
A już w oku tajemnica.

Cześnik ostro wąsa kręci,
I poprawia wciąż kontusza;
Snadź mu jedna myśl w pamięci,
Więc się jedną trapi dusza.

Przecz niepokój i tęsknica,
Cmi sędziwość cnego lica;

Jego szramom czy nie lepiéj,
Gdy je męzki spokój krzepi?
Lecz gdzie męztwo w licu żyje,
Gdzie te dziarskie wąsy siwe,
Pono w piersi zawsze bije
Serce mężne, ale tkliwe.

—„Spójrz sam, dziewczę!"—starzec woła—
„Aśćki oczy bystro płoną.
Spójrz tam smugiem od wądoła:
Toć to jeździec jakiś pono.
Chłopiec, panie, dni już kilka
Wpadł jak kamień do jeziora;
Na niedźwiedzia, dzika, wilka,
Toć, u licha, to nie pora!
Do rodzica-ż mu tęskniło?
Wyrzec słówko — toć był w stanie!
Czy mu u nas się przykrzyło?
Nie kochamyż go, mospanie?
W piérwszém piérzu ledwo ptaszę,
Z gniazda leciéć wraz gotowe;
Ale czekaj ino, Wasze!
Kiedy wrócisz, zmyję głowę!"

Nagle starzec ku dziewczynie
Wzrok i słowa bliżéj zwróci:

—„Boćże przecie on nie zginie,
Boćże przecie do nas wróci,
Wtedy ostro, pani siostro!
I nie bacząc na łzy czyje,
Jakem poczciw, głowę zmyję!
Ale Aśćka jakoś płonie.
Cha, cha, widzę koło młyna
Coś tumani; widzę... konie...
Widzisz dziéwczę?"

Lecz dziewczyna
Wpół rumiana i wpół blada,
Ledwo piersią oddech chwyta,
Ledwo z trwogi nie upada;
Ale milczy, — bo kobiéta!

Jak te kwiaty, co w dnia blasku
W szat swych kryją się osłonę,
Lecz gdy pieści zwiastun brzasku,
Przez rozwarte ich kielichy
Dojrzysz barwną ich koronę;
Tak w mgle czystych marzeń tleje
Piérwszy serca płomień cichy.
Niech go żal, niech łzy podsycą,
Próżno tłumisz go, dziewico!
On namiętniéj zajaśnieje.
A gdy wionął wiatr bojaźni,

Serce zadrży ci w pośpiechu,
Cichy płomień lśni wyraźniéj
Łzą w pozornym twym uśmiechu,
Bólem w dźwięcznéj głosu nócie.
Ale w duszę twą dziewiczą,
Perłę rosy tajemniczą
Gdy wlał czucia świt — przeczucie;
To ci blaski jego spłyną,
Szepcąc: nie bój się dziewczyno!
W niepokoju szczęście marzy,
A radością smutek darzy.

Widać, widać, jak od krzyża
Trzech się jeźdźców kłusem zbliża;
Dwaj zostali, jeden wprzódy
Zwróci konia kole wody
I tnie łąką w stronę gumna.

Ależ nieco od kłopotu
Pono spadnie mina dumna.
Stanął kędy wał zielony
Gęstą siatką żywopłotu.
Wróć się jeźdźcze! Nie z téj strony
Do cześnika trafisz drogą!
Lecz u jeźdźca dziarska mina;
Nagle w kabłąk się przegina,

Ulży trenzli, spiął ostrogą,
Kilka kroków puści cwałem
Już przy wałe... klasnął, cmoknął,
I... hop! stanął poza wałem.

—„Niech go kaci! jakże skoknął,"
Nagle zabrzmiał głos wojaka,
„Bywaj, bywaj Kazimiérzu!"

A pan Kaźmiérz zawadyaka,
Gdy mu szpaczek dęba smali,
Jakby, panie, na talérzu,
Na dwóch nogach zwraca szpaka—
I w wolniejszym, równym biegu,
Gładko, pięknie czesze daléj.

—„A witajże, mości zbiegu!
Marnotrawny panie synu!
Lecz zkąd na nim? Niech go kaci!
Tak się błyszczy, tak szkarłaci?"

Patrzy cześnik i dziewczyna:
Na czapeczce z karmazynu
Płynie obok białéj kity.
Żupan biały, a pas lity
Granatowy kontusz spina,
Szabla lśniącą spada tęczą

Na amarant od czapraka.
A na koniu rzęd złocisty,
Kołka sprzączki — świécą, brzęczą,
A koń, klejnot wody czystéj,
A u jeźdźca mina jaka!

Cześnik wąsów srożyć ima,
Lecz gdy jeździec z konia skoczy,
Radość błyska nad oczyma
I łzą cichą zaszły oczy.

—„A zkądżeto wróciliście
Tak szkarłatnie i siarczyście?"

Kaźmiérz ściska za kolana,
I przeprasza stryja pana.
Potém blade swoje lica
Ku Helenie gładkiéj skłoni
Smutno, tęskno... Drży dziewica,
Czuje, jak się nagle płoni
Nie jutrzenką tą zaranią,
Co raj serca na twarz złoży,
Lecz rumieńcem tym zmieszania,
Co twarz pali, serce trwoży.

Kaźmiérz zacznie „Stryju panie!
Czasem dziwniebo przygoda

W przekór ludzkiéj woli stanie
I przygoda inne doda.

Ot pędziłem był za kotem —
Pal do niego! — już farbował;
Pal raz jeszcze! gdym spudłował,
Gdzieś mi zniknął. Wtém nad błotem
Stado kaczek wpada w oko:
Nuż za niemi na bagnisko!
Nie wiedziałem, że tam slisko
I zdradliwie i głęboko.

Więc wbród; nogą w dno uderzę,
Niby twardo... stępel wbiję...
Jak na dłoni kaczki... zmierzę,
I ugrzązłem aż po szyję,

Choć nie tracę animuszu,
Lecz mnie błoto djablo ziębi,
Nogi grzęzną coraz głębiéj,
Woda bębni koło uszu.

Próżno ziół się mokrych czepię,
Głos oddźwięknie, to się zgłuszy;
A wokoło, jak na stepie,
Ani śladu żywéj duszy!"

—„Gdzieżeś Waść tak wpadł do nory?
Toć nie w boru!"

—„O nie zblizka!
Jam się het zapędził w bory
Kędy same już bagniska.
Więc... już źle z méj duszy władzą,
Lecz coś przerwie nagle ciszę:
Zabrzmi rogu odgłos żywy
I gałęzi łoskot słyszę.
Pędzi łania, za nią sadzą
Tuż ogary i mysliwy.
Nuż doń wołać: ratuj bracie,
Ratuj!— Nie wiem co się stało.
Sen, noc, w głowie mi szumiało,
I bujałem jak na morzu.
Wtém zbudziłem się w komnacie,
Na kominie węgle tlały
I ktoś siedział przy mém łożu.
Patrzę: smukłéj był urody,
Czapka biała, żupan biały...
Toć mnie pamięć nie omija,
Toćże to syn wojewody,
Pan stu włości, sąsiad stryja."

„Co u licha? Waścin zbawca
Ów buńczuczny marnotrawca?"

—„Gdy mu niosę dank wdzięczności,
Mówiąc zrana o podróży,

On mi na to: „Kto tu gości,
Panie bracie, gości dłużéj.
Nie dziękujcie, jam dłużnikiem,
To Bóg zrządził, żeście cali.
Toćże rodzic mój z cześnikiem
Pod namiotem jednym spali.
Więc, mospanie, jam nie chłystek,
I zanadtom cześnikowi
Mój szacunek oddał wszystek,
Bym go nie dał krewniakowi.
A gdy Waszmość niecierpliwy,
Gwałtem do dom ciągnie chętka,
U mnie, panie, rada prędka:
Ja nie puszczę jak Bóg żywy!
Darmo drogi szukać śladu!"

Więc na łowach i w rozmowach
Człek się dla mnie odkrył cały,
I tak jakoś gadu, gadu,
Serca nam się pobratały."

A wtém cześnik... „O! do kaszy
Zuch to panie! a przy czaszy
Serce miewa na języku!"

—„Toż, przezacny mój cześniku,
Jam serdecznie się zasmucił,

Że się stryj na-ń czasem sroży.
On swój wózek z złych bezdroży

Już do lepszéj drogi zwrócił.
Nie ukrzywdził zbyt nikogo,
Bo mu zazbyt była drogą
Ojców pamięć..."

—„Tere fere!
Waści młode serce szczere
Rade w innych stać obronie.
Nie prorokuj Waść zawczasu—
Co ma wisieć — nie utonie,
Wilk powróci znów do lasu.

O! i Aśćka raka spiekła,
Bo i Aśćka takoż rzekła,
Że w kościele pan wielmożny
Tak pokorny i nabożny,
I że gładki jest z oblicza.
Co wam, dzieci; do panicza?"

Wtém w Heleny wzrok uderza
Bystre oko Kazimierza,
Myślą w duszy głąb' się nurza
I o prawdę całą pyta.
Ona stoi jakby wryta.

A naprzemian w licu: róża,
Lilja biała, malwa blada,
Znowu róża, gdy on bada,
Prawdę duszy w oku czyta.
W sercu bolu wrą płomienie.
Ale wiara słowa — świętą!
Zabłysnęło mu spojrzenie,
I spółczuciem i zachętą.

Rzekł:—„Cześniku, możem zbłądził.
Sąd mój młody; lecz, na Boga!
Toćże bacznie jam go sądził.
O! nie sercem, co miłuje,
Ale jak szczerego wroga
Wróg szlachetnyby osądził;
A po sądzie sercem całém
Jak brat brata go miłuję.
Więc wybaczcie stryju panie!
Ja tu nie sam przyjechałem,
On tam czeka przy polanie:
Odmówicie-ż mu gościny?"

—„Waści we łbie pono świta,
Czy Waść wątpi, kiedy pyta?
Czy jéj komu odmówiono?"

—„Lecz, cześniku, toćże pono
Piérwsze jego odwiedziny."

—„Cóż Waść myślisz, panie młody!
Toć w téj chaty nizkie progi
Wstępowali wojewody
Na kołacza kęs ubogi."

—„Wiem, cześniku mój mościwy!
Lecz racz słuchać prośby innéj:
Wszakże będąc dla-ń gościnny,
Będziesz równie dla-ń prawdziwy,
Kiedy z czcią on piérwszy bieży,
To obrazy, gdy ją macie,
Zapomnijcie, jak w komnacie
Siądziem razem do wieczerzy."

—„Co Waść taki świegotliwy?
Jać obrazy osobliwéj
Nie mam, lecz mi krwie téj szkoda.
Rodzic jego, wojewoda,
Kiedy ino był starosta,
Już był człowiek co się zowie!
A gdy zacni są ojcowie,
Smutno, że im syn nie sprosta!"

—„Więc na znamię zgody świętéj,
Gdyby z winnym Wam respektem
Wyznał, jakim czczym afektem
On rzetelnie jest przejęty?"

—„Przy polewce się nie zmienię,
Będę słuchał...
—„W wielkiéj cenie
Jemu dobre wasze słowa,
Bo po Bogu i Helenie,
Wam najwięcéj czci on chowa."

—„Co, co? niechno Waść powtórzy,
Co trzy po trzy Waść bańdurzy?
Komu afekt, co to znaczy?"
—„Miłościwy cześnik raczy
Bez zbytecznéj alteracyi
Wręcz wysłuchać méj oracyi.
Tak! syn pana wojewody,
Co śród dalszych znana światów
Gloria jego antenatów,
Ponad przeszłych wieków torem,
Dziwnie pańskim lśniąc splendorem,
Swojéj matki cudne lice,
W konterfekcie mając zdobne,
Kiedyś ujrzał był dziewicę,
Kubek w kubek doń podobnę.
A zobaczył ją w kościele,
Bo nabożnych cnót ma wiele.
Odtąd wzrok od konterfektu
Nie mógł podnieść bez afektu,

Serce mając wskróś przeszyte,
Strzałą syna Afrodite.
Poprzysięga, tylko onę
Gładką pannę wziąć za żonę.

Cnych płomieni jego gwiazda
Z przezacnego idzie gniazda,
I nadobne stworzą sploty
Połączone dwa klejnoty.
Tam — krzyż bieli na purpurze,
Tu — dwie kopie lśnią w lazurze;
A więc o to sprawa chodzi:
Wojewodzic, pan stu włości,
A szczególny mój dobrodziéj,
Pewny waszéj gościnności.
Mówiąc: z tego konterfektu
Czesnikówna jakby zdjęta.
Czy ubliży Wam respektu?
Czy ujrzawszy konkurenta,
Cny cześniku, pośród gości
W smak on wpadnie Jegomości?
Czy, gdy powie, że przymioty
Téj dziewoi już go mogą
Same wieść po drodze cnoty,
Gdyby szedł był inną drogą.

Taki afekt ku niewieście;
Wy do serca swego weźcie!

Mnieć przysyła — chorążyca,
A krewnego Wam szlachcica,
Bym cześniku mój mościwy,
Waszéj myśli prawdę zgłębił,
Przez trafunek osobliwy
Dlań u stryja dziewosłębił.
I ułożył z panem bratem,
Czy mnie godnym uzna swatem?
Dixi."

Waść bizunów warty,
By powtarzać czyjeś żarty!
Wilk chce w lisa się farbować,
I tu ze mną śmié kuglować.
Śle mi w Waści poplecznika,
Pyta niby gościnności.
Drzwi się pod nos nie zamyka;
Bo gość w domu z Bogiem gości.
Lecz wiédz, pański podkomorzy,
Cześnik drzwi dziś nie otworzy.
Precz z panami! Ja napaści
W odwiedzinach nie chcę razem;
Płocha, marna młodość Waści
Winna, że ci ujdzie płazem.

O! chcą rozum mieć kurczęta,
Służą komuś za igraszki.
Wstydź się Wasze!"

—„To nie fraszki,
To nie kłamstwo, prawda święta!'
Nagle Kaźmiérz śmieléj woła.

Zrzuci czapkę, a od czoła
Sina szrama w włosach ginie.
Myśl cześnika gniewem zdjęta,
Więc nie widzi; lecz dziewczynie
Jakby serce się rozdarło.
I troskliwie siostry słowo
Drżące usta już otwarło,
Już ku niemu pobiedz pragnie.
Lecz mrok jakiś ponad głową
Smukłą lilię zaćmi, nagnie;
Jakby obłęd patrzy okiem,
Nagle krzyknie i omdlewa.
Jak ów anioł, co to mrokiem
Na mogiły dziewic spływa,
Kaźmiérz ze łzą do-ń się rzuci,
Lecz służebna już ją cuci.
Łzą mu w oku się zakręci
Serca siostry popęd żywy.

—„Patrzaj stryju miłościwy.
Snadź w jéj sercu i w pamięci
On nabożny panicz gości!"

Ale gniewne starca słowa:
—„Toć-to podstęp, niecna zmowa,
Myśl rodzica podejść zdradnie.
Waść — co mi tam! Lecz w tkliwości
Swéj ta dziéwka niech przepadnie!
Przecz bogdankę moję, Boże!
Wczesnieś zabrał do Twéj chwały,
Przecz me oczy nie dojrzały,
Co wzrok matki dojrzéć może.
Za me grzechy snadź, o Panie!
Zsyłasz na mnie ukaranie.
Lecz za łacno i za żywo
Ta niewiastka jest kochliwą.
Bez rodzica to wyboru!
Trza zhartować tkliwą duszę
W rekollekcyach, postach, skrusze —
Do klasztoru! do klasztoru!"
Kaźmierz do nóg mu się ściele:
—„Ojcze, ojcze! to za wiele!
Toć nie było w naszym domu,
Brońże Panie! cienia sromu.
Ot, w kościele się poznali

Raz i drugi — traf, przygoda,
Że się zacnie miłowali:
Toć on młody, ona młoda.
Czysty płomień nie wygaśnie;
Gdy w klasztorze ją zamkniecie,
Co Wam winno biédne dziecię?
Na jéj matkę, cóś miłował,
Stryju!..." Lecz wtém cześnik wrzaśnie:

—„Któż to Waści łeb zrysował?"

—„E ta szrama, toć kruszyna!
Et, ni żartem, ni prawdziwie...
Niby mała rąbanina...
Lecz i ja-m go ciął uczciwie!"

—„Ciąłeś Waszmość?"

—„Ciąłem tego!"
—„A gdzie?
„Po łbie!"
—„No, a kogo?

—„Muszę milczéć pod przysięgą,
A w szlacheckiém słowie srogo,
Nelża złamać!" (5)
W chłopca oczy
Cześnik długo swoje wlepił.
Żal z uczuciem w piersi rośnie:

—„No! że Waści nie oślepił,
Cud! bo rąbnął djablo skośnie!"

Lecz wtém starca pierś wezbrana
Z oczu łzą na wąsy pada;
Kaźmiérz ściska mu kolana,
I spojrzeniem łzawém bada.
W łzach tych oba się pojęli,
Bo synowiec błagał śmieléj:

—„Stryju! bądźcież lepszéj chęci,
Na co marne udręczenie?
Wola boskiéj to opieki
Snadź przeznacza tak Helenie —
A ta wola niech się święci!"

Starzec zcicha rzekł: „na wieki!"

IX.

Mrokiem — lepiéj ci w spokoju
Cichy dworku modrzewiowy!
W szare chaty z za lip stroju
Patrzysz sobie tak wesoło,
Jakby starzec siwéj głowy
Na skupioną dziatwę wkoło.

Teraz swiatło w twych okienkach,
W koło rejwach, krzątaniny,
Cześnik gdéra jak na mękach,
Boć to, panie, odwiedziny.
Od lamusa do piwnicy,
Od piwnicy do apteczki
I narady i rozmowy,
Szepty, śmiechy, płacze, sprzeczki:
Bo téż to nie lada głowy

Cześnikównéj i klucznicy.
Ledwo słychać głos Kaźmiérza,
Co za sobą gości wiedzie.
Jużci prawie jest wieczerza,
Niepokaźna to — nieznaczna:
Niezbyteczna, ale smaczna:
Aż obliźniesz się, sąsiedzie!
Ciche dworki z licem białém!
W modrzewiowe wejdzie ściany
Gość: pan: szlachcic i ubogi,
Zawsze będzie obdzielany
Duszą całą, sercem całém,
Czém wystarczą wasze progi.
A gdy runą wasze ściany,
Nowe dworki zalśnią biało:
Będąż z serca tak gotowe
Przyjąć gościa duszą całą
Jak wy dworki modrzewiowe?

Już na ganku cześnik czeka,
A pan kłania się zdaleka.
Starzec nieco sfrasowany,
Wiedzie gości w nizkie ściany.
Ale pańskie to fortele
Słówkiem skromnie naprzód strzelić,
W którém gładko coś się powie,

Potém głasnąć, rozweselić;
A gdy radzi już gościowi,
Mówić mało, słuchać wiele.
Cóż gdy serce, co nie radzi,
Szczerze w oku ci zalśniło,
To-ć się wszystko tak ugładzi,
Udobrucha, że aż miło!

Zdawna szczerość w szlachty kole.
Na dębowym, gładkim stole
Węgrzyn złoci im puhary
A réj wodzi cześnik stary.
Poszramiona twarz mu sucha,
A w postaci widać zucha;
Jak dąb stara a żylasta,
Ponad innych głowy wzrasta.
I niedarmo na sejmiku
Wciąż wołają: praw cześniku!

Pan mu siedzi po prawicy,
A zwyczajne ma ubranie:
Żupan biały, lecz w żupanie
Obacz spinkę u petlicy!
Toć za drogie jéj kamienie
Dwa folwarki w równéj cenie.

W jego twarzy męzkie wdzięki,
Rysy ostre, silne szczęki

I policzki wystające;
Ależ czarne oczy lśniące,
Jakież światło w nich się mieni,—
Czucie z smutkiem je zbratało.
Jakby cudnych swych promieni
Oko lubéj mu dodało.

Od Cześnika w lewo głowa,
Dumne czoło Kazimierza,
Twarz młodzieńcza i surowa,
Oczu bystry blask uderza
Nie ten co to igra żywy:
Lecz już ostry przenikliwy.

Ale czyj przy końcu stoła
Kontusz pyszni się papuzi,
Twarz pulchniutka a wesoła,
I rumiany nos kobuzi?
Choć w puharze nektar złoty,
Wciąż na gąsior okiem miga,
I zarzuca wciąż wyloty,
Muska łysa — pan brat Wyga.

Cześnik prawi: — At sąsiedzie!
Gdy z magnatów ród kto wiedzie
A na myśli mu niewiasta,
Niech się łączy z swoim stanem.

Boć szlachecka żona z panem,
Wlazłszy między matadory,
Toć się trocha tam i szasta!
Miłéj parce czas niespory.
Kędy Jaśnie Oświeceni
Niech się magnat z swoją żeni.
Jeszczeć miło czas przeleci,
Gdy dziatkami Bóg obdarzy;
Lecz, broń Panie, niéma dzieci,
Nuż małżeństwo się poswarzy,
Nuż kłopoty i frasunek.
Djablo licha pogadanka,
Djablo kruchy to rachunek:
Ja pan wielki, ty szlachcianka.
Więc kulawo szczęście chodzi:
Ona służka, on dobrodziéj...
Choć mi zaszczyt nad zaszczyty,
Że z téj nazwy, co tak droga,
Et in sago et in toga,
Naszéj sprawie pospolitéj,
Cny potomek żąda ręki
Dziéwki mojéj — szczere dzięki
Składam; lecz wy magnat sobie,
A ja szlachcic na chudobie.
Chcesz się z biédą spoić ściśléj,
Sprawa, wierę, to nielada!

Niech się jeszcze Waść namyśli,
Otóż, panie, moja rada!"

—„Ja słowami nie szafuję,
Lecz cześniku, ja miłuję.—
Jeszcze-ż pan brat nie dowierza?"

A wtém zabrzmiał głos Kaźmierza:

—„Czy możniejsza szlachta traci
Gdy się z niższą koligaci?
To-ć to, panie, z jedną żoną
Całe plemię zyszcze pono.
Niech zawezwie! Na sejmiku
Tysiąc krzyków w jego krzyku.
Jakby drzewa wiatr po lesie
Dęciem w jedną stronę kłoni.
Na ruch jeden jego dłoni
Tysiąc dłoni się podniesie.
Tylko panek ów przewodny,
Niech za serce sercem płaci,
Niech się stara, by był godny
Cnych afektów panów braci.
Idąc prosto, nie z ukosa,
Niech i zadrze w górę nosa,
Bo-ci szlachta nie jest dziatwą,
Boć nad jednym to powiatem

Nie tak skoro, nie tak łatwo
Być przewodnym panem bratem:
Waszeć słowa to, cześniku!"

—„Święta Panno Częstochowska,
Erudycya-ż w tym młodziku,
I dar dziwnéj elokwencyi:
Toć palestraby piotrkowska
Nie wycięła téj sentencyi."
Wyga szepta niby zcicha,
I wysącza poł kielicha.

Kaźmiérz znowu:— „Niech Waszmoście:
Cześnik i przezacni goście
Mi wybaczą, że choć młody
Głos podniosłem — alem swatem,
Więc już starszym panem bratem.
Stryju panie! w dłoń puhary,
Na co próżne korowody?
Piję zdrowie młodéj pary!"

I choć puhar swój wychylił,
Lecz na słowa się wysilił;
Choć mu ostrzéj lśnią źrenice,
Ale bledsze coraz lice.

Cześnik nieco marsem słuchał;
Lecz się potém udobruchał;

Dotknął czarą pana czary,
„Vivat! szczęście przyszłéj pary!"

Ale któżto tam przez szpary
Wciąż zaziéra do komnaty,
Rąbek czyjéj białéj szaty
W mroku bieli się niepewnie?
To Helena w szacie białéj.

Czemu w duszy jéj tak rzewnie
Kazimiérza słowa brzmiały?
Czemu jakiś żal stłumiony
W czarnych oczach łzami spływa;
Toćże tam jéj narzeczony,
Jego pamięć, w sercu żywa!

Ale w głosie Kazimiérza
Jakiś rozdźwięk ją uderza;
Jéj żal śmiechu, co się żali,
Bolu, co się w słowach tłumi:
Chociaż inni nie poznali,
Lecz kobiéta poznać umie!
I w jéj młodéj wyobraźni
Ta braterska postać znana,
Jakoś jaśniéj i wyraźniéj
Barwą dzięków jéj ubrana.
A twarz blada z szramą siną,

Obok dumnéj twarzy pana,
Choć i tamta porąbana,
Lecz ta młodsza. Ej dziewczyno!
Bujasz myślą, póki pora.
Czekaj! W smutne jutro twoje,
Rajem wspomnień będzie wczora,
Które w lekkich marzeń roje
Zwijaj, stulaj, póki pora.

Cho! już głośny rum u stoła.

—„Vivat cześnik"— pan zawoła,
„Panie bracie! w ręce czyje?"

—„Jasny Panie toćże w moje"
Huknie Wyga. „Niechaj żyje!"
Zawołało głosów troje.

—„Kochajmy się!" dzieci moje!"

—Kochajmy się!" znów wrzasnęli.

Kaźmiérz smutniéj czy weseléj,
Gdy głos przebrzmiał po toaście
Szepnął: „aby nie w niewiaście!"
Biesiadnicy nie słyszeli,
Ale od drzwi toć złudzenie
Jakby ciche szło westchnienie.

—„Cny cześniku, przecie zgoda!
Toć dopiéro teraz żyjem".
I weselszym głosem doda:
„A z trzewika nie wypijem?"

—„Cho! za-rychło coś mospanie!
Niech wam na dziś puhar stanie!"
Więc rad nie rad pan się skłoni
Cześnikowi i dłoń w dłoni
Z Kazimiérzem przed nim stawa.

—„Cny cześniku! jeszcze sprawa!
Mości Wygo! niech Waść wyzna,
Zkądeś w łbie swym ubrdał wieście,
Że mnie cześnik zelżył w mieście?
Toć dla Waści nie piérwszyzna
Takie brednie wyssać z palca.
Więc cichaczem na dywanie
Pono skarcić trza zuchwalca."

Wyga kornie:—„Jasny Panie!
Choćby się też i zmyśliło,
Odtąd prawdy robię *votum*;
Lecz gdy gracko się skończyło,
Bonus finis bonum totum.
A wam zacny gospodarzu,

Najświetniejszy luminarzu,
Powiem, żem-ci ja za młodu
Palestrował, lecz zawodu
Nie kończyłem, bo on cały
Między butle a szpargały.

Bierz je djabli, lecz w pamięci
Cóś się zawsze tam zakręci.

Wiem, prababka wasza z rodu,
Co się Prusem znamionuje,
A i mego dziada matka,
Prusem się też pieczętuje,
Toć być musi koligatka.
Bo prababek owych dzieci
Krwią związani — toć już mus.
Bo Prus drugi, czy Prus trzeci,
Zawsze ci to jednak Prus:
Więc z namysłem się nie chwalę,
Cny cześniku panie! Ale
Mówią: szpaczek Wyga stary.
A więc zdrowie młodéj pary!"

— „No Kaźmiérzu! napełń czaszę.
Mości Wygo, zdrowie wasze,
Bo wam djablo we łbie czmera."
— „Konfuzya, radość szczera!"

—„Bracia, dzieci, zgoda szczera!"
Cześnik rzewnie już zawoła —

I zabrzmiało do okoła:
„Héj panowie bracia, zgoda!"

A w powolném cześnik słowie:
„Bodaj was też moi młodzi!
Rzecze,— już to nie mnie czasy,
Słońce człeka już zachodzi.
Lecz wam w duszy tyle krasy,
Serce u was tak na wierzchu,
Że mi widniéj w moim zmierzchu.
Obym z stopni mego grobu
Mógł tak zawsze ujrzéć obu!

Przy was zda się, żem znów młody,
Piérś wre ogniem, hufiec świeci.
A my w tańcu i w zawody,
Do stu biesów — całą ławą
Tniemy w lewo, sieczem w prawo!
Bóg wam zapłać moje dzieci!
Już minęły te koleje,
Teraz zawsze przyjdą dzieje.

A więc zdrowie Wasze za to!
Twoje chłopcze, mój jedyny!

I Waścine — byś dziewczyny
Nie zinaczył mi bogato.
Bo jéj rodzic w swéj zagrodzie,
Stary żołniérz na chudobie
Równy panu wojewodzie!
W kaszę dmuchać nie da sobie.
Czy rozumiész panie zięciu?"

Młodzi do nóg mu się ścielą,
On Kaźmierza ma w objęciu,
A za rękę pana trzyma.
Oczy wszystkich się weselą,
Choć łzy płyną im oczyma.
Nawet Wyga, stare licho,
W kącie łzę obciera cichą.

X.

Tęskność duszę twą sierocą
Wiążę — jakby pasmem czaru;
Czyliś słuchał wtedy nocą
Lasów szumu, borów gwaru?
Widział — jak dąb drzémie stary
Jak dziwacznie śni wierzbina
I podsłuchał — jak do pary
Z olch szelestem drży osina?
Przy srebrzystym białodrzewie
Jak buk chwieje liść ciemnawy
A cień liści w strugi zlewie,
Jak marzenia twoje — łzawy.

Choć nie zoczysz śladu ludzi,
Nie samotne twe godziny;

Bo drzémiący gaj się budzi
Na tęsknoty odwiedziny.

W chwili swego snu pieszczoty,
Pod twą stopą kwiaty mdleją,
Choć ich wonie nocne wieją
Jakby tchnieniem twéj tęsknoty

Oko zwilży się niechcący,
Pierś westchnienia darmo tłumi,
Gdy szept gaju szeleszczący
Zda się boleść twą rozumié.

Lecz gdy biada duszę mroczy,
Gdy do serca rozpacz pnie się,
Wzrok twój mało w gaju zoczy:
Idź w gęściejszym dumać lesie.

Błądź po boru, gdzie z żałobą
Cień konarów zwiesi jodła;
Gdzie iglastą sieć rozwiodła
Smukła sosna ponad tobą.

Drzéj się śmiało, gdzie gąszcz głucha,
Kędy świerku ciemne ramię;
Gdzie pod stopą twą się łamie
Mech pożółkły, gałąź sucha.

Gdzie malina stroi dzika
Grząskich bagien brzeg ponury;
Kędy kawał tylko chmury
Znaczy drogę samotnika.

Łam gałęzie gniewną dłonią,
A gdy gęszcz już nieprzebrana:
Nagle tęższą, dzikszą wonią
Westchnie twoja pierś stroskana.

Lub poczekaj, gdyś odważny:
Bo nie długo się zanurza
W ciszy nocy bór poważny,
Czekaj! Toć go zbudzi burza!

Ten spokojny sosen szaniec.
Wnet gałęzie swe rozpuści;
Z wiatrem sunie w wściekły taniec,
Gdy grom zajrzy do czeluści.

Ruch namiętny, gorączkowy,
Dziko wkoło zaszaleje;
Dąb sędziwéj schyli głowy,
A łzy brzoza biała leje.

Jodła smutna trzeszczy w gniewie,
Z kolców krople deszczu sączy;
Choina młoda, topiel grządka,

Trawy listek, mchu gałązka:
Wszystko w jednym dzikim śpiewie,
W hymnie burzy się połączy.

W sercu, w duszy ci szalało
Jak w tańczących drzew tych kole;
Młoda duszę twą zbolałą
Wpij w przyrody nagłe bole,
Słuchaj burzy!

Burza wyła,
Grzmot i piorun na około.
Pędzi Kaźmiérz — młode czoło
Kąpie w wichrze, w deszczu nurza.

Goście padli już na łoże,
Duszno przykro mu w komorze.
Młoda dusza dała wiele,
Bo marzenia i wesele
Dla cudzego dobra dała,
I nad gorzką swoją stratą,
Łzy ni jednéj nie wylała.
Ależ w sercu piekło za to?
Gdy go anioł już nie budzi.

Precz od ludzi! — w dzikie bory!
Bo nieznośnie duszy choréj

Między ludźmi — precz od ludzi!
W bory! — Kiedy pędzi sadem,
Zdradne owe okno minie,
Nie zamknięte! W téj godzinie
Kto zeń patrzy licem bladém?
—„Ty, Heleno?" wraz zapyta.

Wtém dłoń miękka dłoń mu chwyta,
Ust pieszczotę na niéj czuje,
I łez dwoje — i przemija
Cichy słowa szept: „dziękuję!"

Wraz przymknęło się okienko,
Chłopiec zadrżał, zda się ręką
Anioł dotknął, — usty żmija,
W drżące dłonie stulił lica,
Rzekł boleśnie: czarownica!
Dumał chwilę, serce bije
Rychléj, mocniéj; z marzeń zdroju
Złudne krople myślą pije.

Lecz trucizna snadź w napoju,
Bo mu serce żarem pali.
Pierzchnął urok mgłą na fali,
I znów brzmiało w duszy choréj:
Precz od czarów! daléj w bory!

Biegnie, pędzi.— Burza wyje,
Wiatr mu z deszczem czoło myje.
On zgryzioną myślą bada,
I na jeden cios ogarnie
Wszystkie bole i męczarnie,
Z których wstaje rozpacz blada.
A gdy w młodém sercu nieci
Zimną dłonią swe płomienie:
Błędnym ogniem ciągle świéci
W dalszych bolach — jéj wspomnienie.

Pędzi, bieży po murawie.
Wreszcie burza zda się prawie
Od własnego nużyć szału.
Pędzi piaskiem, i sam nie wié,
Że jest obok tego wału:

Przy tém czarném krzyża drzewie,
Gdzie niedawno krwią zbryzgana
Szabla z szablą się złożyła,
Gdzie od szabli piérwsza rana
Krew gorącą ochłodziła.

Na mogiłce, kędy wrota,
Postać wiejskiéj jakiéjś baby
Nóci śpiéwkę, dźwięk siérota,
Z chórem burzy — drżący, słaby

Płynie, niknie, i Kaźmierza
Rozbolały słuch uderza.

—„Nędza z biedą do nas idą.
I któż nędzę z biédą zmoże?
Czemu zsyłasz, panie Boże
Ciągle na nas nędzę z biédą?"

—„To-ć uszyłam ci sukienkę,
Położyłam cię w trumienkę,
Zakopałam cię do dołku,
Przecze-ś zmarła mi aniołku?

Chyba koniec z łzami memi,
Kiedy sama się położę
Obok ciebie w matce-ziemi.
Bo na świecie, Panie Boże,
I źli ludzie i wciąż idą:
Biéda z nędzą, nędza z biédą."
I przebrzmiały piosnki dźwięki,
Tylko słychać łzy a jęki.

Jak przesiła się choroba,
Tak w młodego bólu serca—
Lada pięknych ócz żałoba,
Lada marny śmiéch — szyderca,
W otchłań duszę młodą wtrąca,
Gdzie się kala konająca.

Lecz gdy biada ludzkiéj doli
Jakby swoja w niéj zaboli,
Gdy myśl wielka lub ofiara
Nie ustraszy duszę młodą:
Te z otchłani wraz ją wiodą,
I na gruncie swéj zacności
Już jéj stawią dom przyszłości.
Jak w chorobie — w jednéj chwili
Młode serce się przesili.

Chłopcu ogień lśni w źrenicy,
Jakby mówił słowy temi:
Toć biedniejsi męczennicy
Niż ja błądzą po téj ziemi.

Wtém dwie bliźnie błyskawice
Zalśnią w groźnym burzy mroku;
Ujął Kaźmiérz za szablicę,
Co brzęczała mu u boku,
I rzekł, patrząc w nawałnicę:
Serce-ć tkliwie się ochoci,
Chcesz miłości — raz zaświta,
Wierz w nią, pij woń, gdy rozkwita,
Ów przecudny kwiat paproci.

Miłość dziewki? — Cień marzenia,
Gdzie przeczucie nieba gości.

Toćże bliższe méj miłości
Ludzka biada i cierpienia.
A gdy płonna miłość słowa,
Szabla ostra ręka zdrowa!

Kląkł przy krzyżu, duma chwilę,
Kładzie szablę na mogile,
I modlitwy myśl skrzydlata
Z rozbolałych ust wylata.

—„Panno święta! toć twe lica
W ostrzu szabli ryte złotém:
Spraw, niech cnoty mi klejnotem
Będzie w ręku ta szablica!
Boć to Matko wszech miłości!
Jedna drużka méj młodości.

Z nią ślub serca dziś mnie brata
I przysięgam Matko Pana!
Że gdy wezwie zła prywata,
Będzie w pochwach nieskalana;
Lecz ciąć będzie w krzyża znamię,
Gdy skrzywdzony rąk załamie.

Więc ślubuję wiarę Tobie,
Że szabelko cię nie złożę
Chyba czystą na mym grobie:
Tak mi pomóż Panie Boże!"

Wstaje z ziemi. W nieba szlaku
Wtém piorunu wąż pogoni,
Huk i cisza!... Z szablą w dłoni
Stoi Kaźmierz, młoda głowa
Tam na krzyża wsparta znaku,
Pewność włada mu oczyma.
Komu piorun swiadkiem słowa,
Ten przysięgi swéj dotrzyma.

XI.

Sam ksiądz biskup pary młodéj
Szczęsne dłonie stułą złączył.
Ależ gody były, gody!
Wyga prawił, że nie z ziemi,
Chyba z nieba złocistemi
Kropelkami węgrzyn sączył.

Nie dość, panie, powiat cały!
Z województwa kasztelany,
Wojscy, łowczy, starostowie,
Podkomorzy, chorążowie.
O! i szlachty zjazd niemały
Pije, hula naprzemiany.

Świeca jasno się paliła
Młodéj parze: dobra wróżba!
Lecz się parka zasmuciła,
Że po ślubie piérwszy drużba,

Pan chorążyc w obce strony
Pierzchnął, jakby oparzony.
Tylko Wyga się uśmiechał,
Że chorążyc tak odjechał.

Cześnikowi w smak to nie szło,
Nie chcąc zostać u Jejmości,
Że żywota część podeszłą
Będzie pędził w samotnosci.

Księżyc pięć kroć zmienił lica,
Ni na oko chorążyca!
Cóż u licha! Gdzież on bywa?
I cóś stary podejrzywa.

* * *

Upłynęło parę latek.
Bóg-ci państwu nie dał dziatek,
Ale żona kasztelana
Jeszcze gładsza od dziewicy,
A jéj śnieżna gładkość znana
I u dworu aż w stolicy.
Jakby, panie, odrodzony
Pan kasztelan obok żony,
Nie zagląda już do dzbana.

XII.

Smutno ziemi, kiedy susza
Macierzyńskie łono pali:
Trza jéj burzy, trza jéj fali.
Smutniéj kiedy ludzi dusza
W jakimś marnym śnie się nurza,
Lub w gorączki pląsa szale.
Ją ochłodzą inne fale:
Okrzyk wojny, ludzi burza!
Wojna, wojna! Ziemią całą
Stu trąb głosem zahuczało.
Lecz na czyje młode lice
Wkłada głośny wieniec z liści,
Komu sława czysta iści
Bohatérskie obietnice?
Czyje imię w krwawym krzyku,
Coraz głośniéj, pędzi, rośnie?
Toć niedarmo to, cześniku!
Łzy ci w oczach lśnią radośnie,
Toć niedarmo stare kości

Jeszcze wleczesz rad do tańca.
I gorąca chęć waszmości,
I poświęcisz wszystko dla niéj,
Stać przy boku wychowańca,
Gdy on dziarsko tam hetmani.

Piękna żona kasztelana
Jakoś smutna, zadumana,
Na dźwięk młodéj owéj sławy.
Wzrok na męża wznosi łzawy.
Kasztelana myśl wyniosłą,
Łzawe oko to przeszyje,
Toć wojenne mu rzemiosło
Krwi dziedzictwem w tętnach bije,
Toć nie boju wir daleki,
Ale ona, bez opieki,
Tkliwą duszę jego smuci;
Kto wié, z teściem czy powróci?

Lecz nie dla łez to Jejmości
Rzuca żonę, urząd, włości,
I po pańsku z hufcem zmierza
Pod znamiona Kazimierza.

Różne wojny są koleje:
Na cześnika ręku mdleje
Mężna jego zięcia głowa,
A z ust ciche płyną słowa:

— «Tam! Helena! biédna wdowa!
Niéma dzieci, jam ostatni
Z mego rodu.— Uścisk bratni
Kazimierzu!— Teściu, ona,
Ta siérota».... słowo kona.
Tylko usta jeszcze drżały,
Bóg wziął duszę do swéj chwały.

XIII.

Wielka pani była to!
Samych włości miała sto.
Białolica, młodych lat.
Choć jéj dziatek nie dał Bóg,
Gach nie wstąpił za jéj próg
I nie zdjęła wdowich szat.

Pośród pysznych komnat swych,
Jak w więzieniu żyła łzą;
Blade lice, tęskny śmiéch,
Chyba wspomnień dotknął mgłą.

A nabożnych pełna cnót,
Dzień w dzień kroki smutne śle,
Gdzie mogiły smęcą dwie
U cmentarza wiejskich wrót.
Brzóz płaczących cienie dwa
Dotykają gładkich płyt,
Tam w marmurze napis ryt
Z blaskiem słońca dziwnie gra.

Tu jéj rodzic, tam jéj mąż,
Śpią w wieczystym śmierci śnie;
Łzami groby skrapia wciąż,
I przyklękłszy, modły śle.
Daléj krzyż drewniany stał,
Gdzie mogiły nizkie tam,
Zdala od nich— czernił sam.

Czemu bolem serce drga,
Gdy u krzyża wdowa ta?
Czemu jakiś gorzki śmiéch
Wstrząsa piérsią, tłumi dech.
W łzawém oku czemu lśni
Gorączkowy, dziki błysk?
Jakby wspomnień dziwnych ścisk
Stała pamięć dawnych dni.

Czemu, gdy chce odejść już,
Zda się płynie gdzieś z za mórz
Młoda postać bladych lic:
Wzniosłe czoło dumą lśni,
W dziarskiéj dłoni szabla tkwi,
Jakby w cieniu ze dwu świéc
Z ciemnych oczu jasność lśni:
Twarz ta znana śmieje się.
Boże, Panie! zmiłuj się.

Wraz niewiasta błędny wzrok
To na krzyża zwróci znak,
To w daleki pośle mrok.
Darmo szuka błędny wzrok,
Tu mogiły jednéj brak.
Pośród obcych, innych ziem
Śpi bohatér wiecznym snem.

Zniszczał, runął biały dwór.
Dzisiaj sosen gęsty bór
Ciemne swe rozściela mgły.
Ale cmentarz ten-ci sam,
I mogiły na nim trzy,
I napisy jeszcze lśnią.

Lecz wędrowcze tam się zbliż,
Gdzie drewniany stary krzyż
U spróchniałych stoi bram.
Jeśli marzeń zacnych dech
Wzrusza młodą duszę twą,
Na tym krzyżu zżółkły mech
Odwilż młodą twoją łzą.

1852 r

Przypisy.

(1) Żgło, żgiełko — całun, płachta, którą odziewają umarłego.
(2) wierę — zaiste, przez Reja często używany wyraz.
(3) hestes, dżianet — nazwy koni, tak jak rumak, biegun i t. p.
(4) ponik -- strumyczek.
(5) *nelża* — nie można, nie godzi się, wyrażenie z XVI stólecia.

LIRYKI.

Przypomnienie, (*)

Zkąd tych dźwięków wir zmącony
Wkoło z cicha drży,
Tak namiętnie rozżalony
Jak młodzieńcze łzy?
To nie męzka nóta bratnia,
Tyle żalu w niéj:
Znam tę piosnkę, to ostatnia
Ukochanéj méj!
Precz niech dzikim ogniem pała,
Niech szalenie brzmi!
Bo ta, która ją śpiewała,
Pod mogiłą śpi:
Na co, na co mam się łudzić
W dawnych rojeń mgłach!

(*) Muzyka Julji Niewiarowskiéj.

Na co, na co, mam ją budzić,
Nawet w moich snach!
Dzikie teraz lubię tony
Do ognistych słów,
Bo méj duszy rozstrojonéj
Nie chcę stroić znów.

A ty luby, blady cieniu,
W mroku nie dźwięcz mi!
Niech twa postać w mar wspomnieniu
Jak w promieniach lśni!

1849.

Melodja.

Brzegi Wisły zieleniące,
Wiosna kwiatem wonnie pruszy,
Gwar i radość! Milczy piosnka
Tajemniczo w głębi duszy.
Wonne kwiaty już powiędły,
Snieżny smutku całun leży,
Piosnka w duszy igra nagle,
Jak jaskułki w gzémsach wieży.
A więc dla niéj smutku trzeba?
Jęku dzwonów wśród pogrzebu?
Woli — zamiast ku lazurom,
Ku chmurnemu wzlecić niebu?
Płynie potok w słońca blasku,
Czasem skwarny żar go męczy—
I zatęskni do chmur szarych,
Do mgły, deszczu—i do tęczy!

1848.

Krakowiaki. (*)

1.

Nad Nidą, nad Nidą
Dużo ludu stało,—
Patrzą, że na brzegu
Martwe dziecka ciało.
A koszulki na niém
Były haftowane,
Złoty krzyżyk na sznureczku,
Bóciki skórzane.
Zmarło biedne dziecko,
Od rana nieżyje,
Pytam wszystkich:—a nie wiecież
Czyjeby to, czyje!
Jużci nie bab naszych,
Bo mają tę cnotę,

(*) Z Muzyką Moniuszki.

Żeby tak nie porzuciły
Biédnego sierotę.

Wdali na gościńcu
Kareta dudniła,
W niéj siedziała piękna pani,
Oczy chustką kryła.
Wyjrzała okienkiém,
Że nas tylu stało,
Jak wyjrzała, odjechała —
I daléj dudniało.
Wzięliśmy dziecinę,
Dołek wygrzebali,
Przeżegnali — i pod wierzbką
W polu pochowali.
Żałowały dziéwki
I wszyscy parobcy,--
I jam téż żałował,
Choć w tych stronach obcy.—

2.

Kędy woda kręta
Cyraneczki płyną.
Powrócę na święta,
Nie płacz Kaśka — ino!

Chusteczkę siarczystą
Jak Magdy z folwarku,
Wstążeczkę wzorzystą
Przywiozęć z jarmarku.
Jeszcze koraliki
Związane w trzy sznury,
I dwa metaliki
Z saméj jasnéj Góry.
Jeno mi niebogo
Nie płacz tak tęskniący,
Oj bo będę drogą
Jechał, niejadący:
Pofolguj żalowi,
Bo zabaczę w biedzie,
Zem dobrodziejowi
Dał na zapowiedzie.
I że nie na żarty
Z miasta mi potrzebne:
Miodu cztéry kwarty
I obrączki srebrne.
Nad wierzbą pochyłą,
Gołąbeczek grucha —
Oj tak to aż miło!
Smiejesz się dziewucha!

3.

Miałem ci ja klaczkę,
Gniadą, białonogą,—
Górami skałami
Szła jak równą drogą.
Miałem ci ja pasik,
Brzęczały kółeczka,
Kierezję złocistą
Dokolusienieczka.
I krówkę w obórce—
I dwa woły siwe,
I chatę na skale,
I życie szczęśliwe.
Odkąd cię dziewczyno,
Ziemią przysypali,
Niémam nic — i pływam
Z drygawką po fali.
Bieży Wisła, bieży
Piaskami żółtemi,
Kiedyż, kiedy wrócę
Do Krakowskiéj ziemi?

4.

—„Zawdy orać, żąć i młócić,
W święto w karczmie się pokłócić,

Marnić młody wiek!
Bodaj to, jak wy, sołtysie,
Wojowali, włóczyli się.—
To też z was i człek!"

—„A no — jużci — człek bez nogi!
Choć to frachy, chłopie drogi,
Frachy kulą w łeb!
Ino niech ich tam w ciurności,
Tłuc na szczudle stare kości,
Z śniegu w śnieg i step!

— Oj sołtysie, jabym oto
Kości potłukł se z ochotą
I bez ręki stał,
Lub się wlókł jak dziad pogrzebny,
Abym jak wy krzyżyk srebrny
U sukmanki miał."—

—„A no, chłopcze, krew nie woda!
Tli płomieniem, póki młoda,
Stara — to już dym.
A no nie wiem — gdyby strzały,
Bębny, trąby mi zagrały,
Czy nie poszedłbym?"—

1849.

Panna młoda. (*)

Drużki siostrze méj śpiewały,
Złoty warkocz rozczesały,
A w jéj oku łza.

Jam bawiła się, cieszyła,
Szłam z drugiemi do kościoła,
Tańcowałam tak wesoła
Do białego dnia.

Gdy mnie drużki zaśpiewały,
Łzy się w sercu uzbiérały,
Choć na ustach śmiech.—

Przy ołtarzu-m stanąć miała
Nie z tym moim, co-m kochała,
Z śmiercią w duszy, z jasną twarzą,
Szłam, gdzie matka, ojciec każą—
Ich niesłuchać grzech!

1850

(*) Muzyka Ignacego Komorowskiego.

Oberek. (*)

w rodzaju ludowym.

Ej oberek, obereczek!
Choć-em tylko parobeczek,
Lecz gdy stary Jan żałował,
Że mu syn w świat powędrował
I het — przepadł za wodami,
Za lasami, za górami, —
Ja staremu: toć-że macie
Dwie pociechy w waszéj chacie,
Magda jedna, Kaśka druga,
Co jéj ogień w ślipkach mruga —
Héj, ha!

Ej oberek, obereczek!
Choć-em tylko parobeczek,

(*) Muzyka Ignacego Dobrzyńskiego.

Gdyby ino Magda chciała,
Rodzicowi powiedziała,—
Tobym szedł na koniec świata
I wynalazł przecie brata.
Lecz gdy Kaśka raz zerknęła,
Całką duszę wnet mi wzięła.
I chociażby nawet rzekła:
Idź do piekła! Chop — do piekła!
Hej - ha!

Héj na odsieb, hejsa żwawo!
Lepiéj w lewo, niźli w prawo!
I na lewo serce w piersi,
I na lewo ludzie szczersi!
Jakoś, jakoś i dziewucha,
Gdy na lewo, raźniéj słucha,
Ślipkiem zerka, a oberka
Oj ta dana, tną od ucha.
Hej ha!

Panie ociec, pani matko,
To-ć pozwólcie wyciąć gładko —
I galańcie mazowiecko,
Bo-ć to przecie wasze dziecko.
Człek nie kamień, krew nie woda,
Dajcież mi ją, póki młoda.

A dwa słowa: skora mowa!—
Oj ta dana, zgoda, zgoda!
Hej ha!

Ej oberek, obereczek!
Gdybym umiał sto piosneczek,
Gdybym umiał sto tysięcy;
Nie zaśpiewam, nie chcę więcéj!
Bo gdy z innym ją zobaczę,
Chociaż piję, ale płaczę,—
Oj ta dana, obereczek!
Smutny ci ja parobeczek!
Héj ha!

1852.

Nad Wisły wodami. (*)

Ballada.

Nad wisły wodami
W cieniu chata stała,
Czarnemi oczami
W okienko patrzała,
Cudo, cudo — nie dziewczyna!
Taka smukła, taka biała!

A tam przy topoli,
Na palce się wspina,
Wlepia w okno wzrok sokoli
Dziarski chłopiec nad chłopcami,
Jakie oczy, co za mina!

Nad Wisły wodami
W cieniu chata stała,

(*) Z Muzyką Emmanuela Kani.

Z wpadłemi oczami
W trumience leżała,
Martwa postać — nie dziewczyna,
Chociaż martwa, jeszcze biała!

A tam przy topoli
Smutno głowę zgina,
Wlepia w okno wzrok niedoli
Biedny chłopiec co już łzami
I boleścią żyć zaczyna:

Nad Wisły wodami
W cieniu chata stała,
Srebrnémi gwiazdami
Noc wkoło patrzała,
A o brzeg piasczysty
Wciąż fala pluskała.

1851.

Tułacz (*)

Nie znam spokoju,
Dać go nie mogę,
Gdy razem pójdziem
W uniesień drogę,
Czy pośród ludzi,
Czy sami z sobą,
Z pozoru szczęściem,
Z prawdy żałobą.
Śród oczarowań
I upojenia,
Przejdziem w namiętny
Kraj uniesienia;
Ale ty pójdziesz za mną, dziewczyno!
Dzień niknie, kiedy
Wre burzy moc.

(*) Muzyka Julji Niewiarowskiéj.

Tém się dwié dusze silniéj obwiną,
Im większy przestrach,
Im głębsza noc!
Więc pójdziesz za mną, pójdziesz dziewczyno!
Gdybyś w tułactwie
Już się znużyła,
Do ojców chaty
Gdybyś tęskniła.
Za długom wątpił
Żebym się smucił,
Za długa droga,
Bym z tobą wrócił,
Powrócisz sama,
Śród burzy, fali...
Konać lub umrzeć.
Ja pojdę daléj!
Gdy chcesz to za mną śpiesz, spiesz, dziewczyno,
Dzień niknie, kiedy
Wre burzy moc.
Tém się dwa serca silniéj obwiną
Im większy przestrach,
Im głębsza noc!
Więc pójdź, gdy pragniesz, chodź chodź dziewczyno! —

1849.

Zebyś chciała. (*)

Kiedy w czarne, gorejące
Oczy twe ponętne,—
Czy wesołe czy marzące,
A zawsze namiętne,
Nagle spójrzę;— wnet mojemi
Prośba drżąca pała,
Żebyś temi namiętnemi
Długo patrzyć chciała,
Na mnie patrzyć!

A w różowe i gorące
Usta twe ponętne,
Czy śmiejące czy pieszczące,
A zawsze namiętne,
Kiedy spójrzę; — wnet oczami
Prośba drżąca pała,
Żebyś ust tych koralami
Słówko szepnąć chciała,
Jedno słówko!

1849.

(*) Muzyka Franciszka Wilczka.

Ja widzę cię. (*)

Melodja.

Ja widzę cię kiedy warkocz chmur
Po wieczorném pływa niebie;
W poranku mgle niech zaszumi bór,
Ja widzę, widzę ciebie.

Ja słyszę cię, gdy wieczorny dzwon
Pól rozległą przerwie ciszę,
Za rzeką flet niech uderzy w ton;
Ja ciebie słyszę, słyszę.

Ja czuję cię, gdy mi przyszło znów,
Ból serca kryć na pogrzebie,
Wśród gwarnych wrzaw, w samotności snów,
Ja czuję, czuję ciebie.—

Ja pragnę cię, gdy nabożny śpiew
Gdy organ zabrzmi w Kościele,
Lub szary mrok ojmie sploty drzew,
Ja pragnę, spłyń aniele!

1850.

(*) Forma naśladowania z Goethego.

Słyszysz, Słyszysz? (*)

Melodja.

Słyszysz, słyszysz? Szumi płowa,
Przezroczysta toń,
Noc tak tęskni, noc majowa,
Goń marzeniem, goń!

Próżno-m u tych wód przezroczy
Wrącą chłodził skroń,
Kiedym patrzał w twoje oczy,
Goń marzeniem, goń!

We wspomnieniu chwila owa
Czy to tylko woń,
Co nią tęskni noc majowa?
Goń marzeniem, goń!

Kiedy-ż wróci uniesienie,
Kiedy w dłoni dłoń,
I w spojrzeniu twém spojrzenie?
Goń marzeniem, goń!

1855.

(*) Z Muzyką Emmanuela Kani.

Biała (*)

Mazurek.

Czy zdawało się, zdawało,
Żem znów ujrzał moję białą,
Jakby lilja pochylona,
W cichych modłach rozrzewniona,
Przy niéj anioł-stróż!

Czy zdawało się, zdawało,
Gdzie gwar świetny, bal radośny,
Mknęła lekko, jak mgła wiosny,
Wśród róż tylu była białą;
Najskromniejszą z róż!

(*) Z Muzyką Augusta Radwan.

Czy zdawało się, zdawało,
W tańcu wirze, w gwarze balu,
Jakże serce by mi drżało
Żarem szczęścia, mrokiem żalu,
Tuląc twoję dłoń!

Choć to tylko się zdawało,
Choć to tylko sen ponętny,
Zostań, zostań taką białą,
Niech ci modłów wianek smętny
Zdobi czystą skroń!

1856.

Czemu? (*)

Melodja.

Gdy się zjawisz, wnet weseléj
I swobodniéj wszystkim tak,
Jak zdrojowi, gdy zabieli
W nim księżyca srebrny znak.
Gdy się zjawisz, mnie jednemu
Czemu, czemu smutno tak?

Gdy cię niéma, smutniéj znowu,
Lecz nie czują, że cię brak,
Jak gaj szumi śród parowu,
Choć w nim zniknie wiosny ptak.
Gdy cię niéma, mnie jednemu —
Czemu, czemu — tęskno tak?

(*) Muzyka A. Radwan.

Bo gdy marzeń powiew rzewny
Niebem w oczach twoich lśni,
On dla duszy méj pokrewny,
Jak przeczucie lepszych dni!
Które prawdą zwątpiałemu
Nie wiem: czemu w sercu tkwi?

Bo gdy w myśli mi ożyje,
Lica twego wyraz twój,
I na śnieżną spływa szyję
Złotopłowych włosów zdrój;
Brzmi głos w duszy samotnemu,
Nie wiem czemu: to Anioł twój!

1857.

KWIATY.

Róża.

Miłość.

—

Już z królewskim twoim wdziękiem
Patrzysz, nęcisz strojną głową,
Już i słowik tęsknym dźwiękiem
Płacze w gaju, żeś królową.

Ze gdy powab cudnéj woni
Złączysz z barwy zalotami,
Każdy chce cię pieścić w dłoni,
Choć poranisz go kolcami.

Lubię ciebie, gdyś dziewicą
W pączku, co się kwiatem ziści;
Lubię cię i zalotnicą
W świetnéj sukni ze stu liści.

Lecz cię wolę, kiedyś biała.
O! bo czystsze masz ozdoby!
Boś do wdzięków twych dodała
Czar milczenia i żałoby.

Gwoździk.

(Urok)

Gdy młodzieńczych marzeń dzieje,
Przy namiętném serca biciu,
Piérwsza czysta miłość grzeje,—
Jest to piérwszy urok w życiu.
Z kwiatów — wieńca chce młodzieniec,
Z liści czynów i zasługi.
Nęci męża trwalszy wieniec;
Jest to w życiu urok drugi.

Z wdziękiém dziecka i dziewicy,
Z woni czuciem tak głębokiém,
Różnowzory, Krasnolicy,
Jesteś piérwszym tym urokiem,
Co tak świeży, jak twe kwiaty
Wonią marzeń i swobody—
Nęci, świeci, pierzcha z laty,
A ty co rok zawsze-ś młody.

Fuksija.

(Wykwintność.)

Ty jesteś — jak marząca w okienku dziewczyna,
Gdy spłonioną twarzyczkę ku piérsi przegina,
A łza jéj cicha spada na suknię z atłasu...
To ci nie żal słoneczka, co płonąc z nad lasu,
Spójrzy chyba dla ciebie w strumień kryształowy?
Pochylona, rozwijasz płaszcz amarantowy,—
I choć wonią nie nęcisz, lecz ci tak wytworną
Suknię widać z pod płaszcza...

Nie! tyś niepokorną!
Ty snać wiész, co w twéj barwie życia i pamiątki,
I wiesz że kto chce podnieść wysmukłe twe prątki,
Niżéj niźli przed lilją, niż przed róż szkarłatém,
Chyli czoło przed twoim pochylonym kwiatém.

1857.

POŁOŚKA.

POEMAT FANTASTYCZNY.

W SZEŚCIU ŚPIEWACH.

A mam ci ja i poduszki — w wodzie kamuszki,
A mam ci ja i pierzynę — na wodzie trzcinę,
A mam ci ja i drużbeczki — w wodzie rybeczki,
A mam ci i muzykanty — nad wodą dęby.—

Pieśń ludowa.

Przedśpiew.

* * *

Witam cię, stara, garbata ziemio,
Słowem co tęskni i co się żali!
Jak w twojém łonie samotnie drzémią,
Nieme pokłady lskniących metali,
Póki dłoń ludzka ich nie wygrzebie;
Jak zdala tęsknią na twojém niebie
Snieżystych tatrów odwieczne szczyty;
Tak drzémie myśli zwój różnolity,
Choć przędzie w duszy siatkę pajęczą;—
Tak obwiązane ułud nałęczą
Tęsknią marzenia — i nikną w chwili
Błędnym ognikiem, rojem motyli,
Liściem jesiennym, co z lip oblata.

Witam cię, witam, ziemio garbata!
Jak ląd zbłąkani na morskiéj toni!

Wsród twych skał szarych; przy świerków szmerze,
Pod krzyżem, co się zgrzybiały kłoni,
W samotni jodeł — serce zagrało,
Myśli wdziewają zbrojne puklerze,
Marzenia wieją chorągwią białą —
I w myśli wierzę, w marzenia wierzę —
Jak w tchnienie ranku, co mnie tak szczerze
Dziką i czystą wonią owiało.—

Nademną tęsknią gruzy zamczyska,
Posępne zdala, wymowne zblizka.
Stojąc od wieków na skał odłamie,
Przywdziały szare, skalne odzieże.
Ale jak żołnierz z pobojowiska
Jeszcze podnosi skrwawione ramie,
Wzniosły ku górze samotną wieżę,
Gdzie stara cegła krwawym kolorem
Po nad bukowym czerwieni borem.

Nad bramą tarcze pod mchu obsłoną,
Herby pod startą widać koroną,
Nad niémi kolce jedliny krzaku.
Tak to na rdzawym nieraz szyszaku,

Gdy dwu-wiekowa trumna odbita,
Jeszcze się chwieje rycerska kita.—

Bluszcz, chwast i paproć w rozliczne wianki,
Pełza po murach, wieńczy krużganki.—
A choć tam pustka milczy żałobą,
Zda się szablice brzęczą za tobą;
I most zwodzony opada z trzaskiem.
Stu podków brzękiem huczą podworce,
Szeleszczą skrzydła, wieją proporce.
Tak było ongi... z butą i wrzaskiem...
I słońce drgało tym samym blaskiem,
Co teraz, jakby ciekawie, ciska
Na dumną ciszę tego zwaliska.
O! nie chorągiew białą, lecz chmurną
Utkwić mi tutaj pośród kamieni!

Lecz tam na dole, tak się zieleni
W koło rzeczułki! Nad chatą kurną
Dymek ku górze raźno pomyka,
Jak na czapeczce pawie piórecko.
Jak ćwieczki, kółka lśnią u pasika,
W szybkach okienek błyska słoneczko.
Strzecha słomiana jak kierezyja,

Niby krzemiężne bary obwija,
Tam... zda się kosy utkwione w ziemi,
Brzoza gałęźmi kiwa białemi.—

Dziewuszka z dzbankiem z chaty wypada,
Biała chusteczka spływa jéj z głowy.—
Czy to rzeczułka z kamieńmi gada,
Czy sobie szepcą liście dąbrowy—
Czy płyną czyste do mnie ku górze,
Krakowskiéj śpiewki dźwięki wieśniacze?
O! jakże z całéj piérsi im wtórzę,
Jak czuję radość, która w nich płacze,
Jak czerpię rzewność w cichém weselu!
Wtém,— gdzie w oddali mgły błękit ciemią,
Zwolna się wznoszą wieże Wawelu...
Witam cię, witam, garbata ziemio,
Radością w smutku, łzami w weselu!

* * *

Spiew piérwszy.

1.

Chmury płachtami płyną, szaremi,
A miesiąc w lisiéj czapce nad niemi
Niby to świeci, niby się gniewa.
Wiatr, gdy uniesie liść białodrzewa —
To spodu liścia barwa srebrząca
Jak u wód Nidy lice miesiąca.
Pagórki długim dziwacznym pasem
Splątały stopy z cienistym lasem,
A wierzchołkami, gdzie mgła osiadła,
W jedne z chmurami rosną widziadła.
Pod niemi pola długą niziną
Niżéj, wciąż niżéj płyną i giną.
Aż za zarośli rzadką zasłoną
Szarzeją chaty, światełka płoną;

Dym się w leniwe kłęby rozwala,
Kościół i dworek bieleje zdala.
Nida cichutko pluska i płynie...
Na jéj wybrzeżu, o téj godzinie
Czy grzeszne dusze miesiąc już budzi,
Nim pokutować pójdą do ludzi?
Czy to topielic senne gromady
Tańczą i patrzą na księżyc blady?
Na północ jeszcze kury nie pieją:—
Ni to topielic tany szarzeją,
Ani to blade smętarne duchy.
Dziewki odziane w białe rańtuchy,
W białych sukmanach, z niémi parobki,
Jakby ciosowe, nieme nagrobki,
Stoją milczący u brzegowiska,
Kędy pod dębem, mogiła nizka.
Okrył ją piasek mokry i świéży,
Na miejscu krzyża i darni — leży,
Krzyżem niewiasta,— a jęk jéj głuchy
Słyszą parobcy, czują dziewuchy
W serc uderzeniu,— w łzie, co na lica
Spływa gorąca i ból podsyca,
W mowie, co w drżące zmieniona łkanie,
Wieczny spoczynek racz jéj dać, Panie!"

2.

Miło gdy człowiek w karczmie posłucha!
Jak to skrzypeczki wytną od ucha!
Jak gospodarze siadłszy na ławach,
Radzą przy miarkach o różnych sprawach;—
Czapki na oczy lecz w górę karki—
A baby zyzem patrzą na miarki.
Parobek dziewkę raźnie wpół ima,
Wytnie w obcasy, zérknie oczyma,
Brzęknie mu pasik, czapkę radośnie
Wsadził na bakier,— aż serce rośnie!
Aż dziewce mignie blaskiem źrenica—
Jak skry z podkówek, słonkiem krynica,
Aż się rumieniec jagód zapali,
Zadrgną na szyi sznurki korali,
Warkocze czarnym, wyraźnym śladem
Pływają, gnają za licem śniadém,
A róg od chustki, wolny od śpięcia,
Buja tak biały—jak myśl dziewczęcia.

Jeszcze weselsze bywają czasy,
Kiedy karbowy chwyci za basy.
On choć na szczudle kulawy chodzi,
Jakby pałaszem, smykiem wywodzi,
I tak serdecznie cieszy się stary,
Siwym łbem trząchnie, gdy gładkie pary.

Toż tu w Niedzielę pląsów siedlisko—
Aż od hołubców gnie się klepisko.
A jeśli pląsy lecą siarczyście,
Jakież tam śpiewki płyną ogniście!
Bo jak nie śpiewać w garbatéj stronie?
Tam wszystko śpiewa: góry i błonie,
Lasy i wody. Zaprobuj w lesie!
Jak dźwięk ze słowem górom poniesie,
Góry je zwrócą niższéj dąbrowie,
Szumią niém krzaki, szepta sitowie—
Jeszcze je słyszysz,— choć wolniéj bieży
Zmilknąć u Nidy cichych wybrzeży.

3.

Czemuż w ochocie nie wytchnąć pracy!
Alboż to ludzie tu jacy tacy?
Albo w alkierzu lampka nie płonie
Przed Maryą Panną z dzieckiem na łonie?
Onaż odwróci wzrok swój łaskawy
Od ludzkich smutków, ludzkiéj zabawy?
Albo w tygodniu nie dość roboty
Na pańską rolę, własne kłopoty?

Jak się maluczcy modlą gorąco
Przed twą koroną, cierniem kolącą,—

Krzyż swój dźwigając, co sił im stanie,
Wzywają z krzyża łaski twéj, Panie!
Tak się maluczkiéj nie dziwić rzeszy,
Że na ochotę po pracy śpieszy.
Modły,— ochota — tym kwiatom z boru,
Rosą poranku, rosą wieczoru.

4.

Lecz dziś w Niedzielę — od rana prawie,
Skrzypki cóś milczą, basy na ławie.
Chociaż tam gwarzą baby i starzy,
Nie widać miarek — i tak się gwarzy,—
Jak to na górę chętnie się wdziera,
Gdy piach do kolan, a żar doskwiéra.
Czasem milczenie,— jakby siał makiem,
Jak tłum na placu czuciem jednakiém,—
Patrząc na pręgierz, nagle zamilka.
Weszło znów chłopów i dziewuch kilka.
Mówią: «Niech będzie nam pochwalony!"
Jakby od skrzypków dźwięk przytłumiony,
Gdy smyczek drżący ze strón opada,
Rzeknie: «na wieki!" smętna gromada.
I szmerem jodeł szeptanie płynie:
„Cóś o Połosi, dworskiéj dziewczynie,

Co ją co wieczór bili przed dworem,—
Ona wskoczyła w Nidę wieczorem.
O jéj matuli, co w nocnéj dobie
Płacze nad Nidą, na córki grobie
Cóś o dziedzicu, co przepadł w świecie,
Jego macosze, płochéj kobiecie.
Nie urodzona wśród naszych gajów,
Pan ją z zagórskich het przywiózł krajów.
Męża z rodzonym synem różniła,
Syn w świat,— do grobu ojca wtrąciła.
Zaledwo wdowie półrocze święci,
Zaraz się gachów dwóch przy niéj kręci.
Połoś któremuś — snać w oko wpadła:
Nuż pani na nią, że ją okradła!
Nuż nad niewinną, gładką niebogą
Pastwić się w złości, katować srogo!—
I żal pokrewnie krąży we tłumie,—
Bo człowiek prosty lepiéj rozumie
Ból niźli radość,— choć ta wymownie
Błyska promieniem. A ból — to głównie,
Co tlą się, prażą, spłonąć nie mogą.
To zgorzelisko czarne nad drogą.
Milczący do dom poszli ludziska.
W karczmie jak wymiótł,— choć ogień błyska.

5.

Drzewem, co piorun korę mu spalił,
Odarł z gałęzi, na ziemię zwalił;
Martwym kamieniem, co w mech obrasta—
Jeszcze na grobie leży niewiasta.
Nida o brzegi spokojnie trąca—
I cisza — cisza przerażająca!
O! nie w niéj litość to dla boleści!
Wtém na dębinie liść zaszeleści,
I odpowiada mu las bukowy.
Niewiasta zwolna unosi głowy,
Nie widać nieba przez czarne chmury,
Jakby krwi strumień buchnął do góry—
Wiatr jéj czerwoną chustkę unosi.
— Oj Boże, Boże! niéma Połosi!—
Nagle jęknęła— i padła znowu.
Wicher zawtórzył boleści słowu,
Głośniejszą falą Nida się wzdyma,
I znów jęk głuchy: „Niéma jéj, niéma!"
Suche spójrzenie, z goryczy znoju,
W łez gorejących odwilgło zdroju—
I z ochrzypłego od żalu gardła
Rzewniejsze słowa boleść wydarła.
— Gładziutkie ciałko z Nidy dobyli,
We cztéry proste deski zabili,

W niepoświęconéj ziemi grzebali,
Proboszcz i dziadek nie zaśpiewali.
Oj Boże, Boże! Za ciężkie grzechy
Tyś mnie pozbawił mojéj pociechy!"

6.

Niech swój grzech wspomni człowiek w niedoli,
Krzywda od ludzi bardziéj go boli.
Kto wzniosłym wzrokiem po niebie wodzi,
Wiara mu czystym zdrojem ochłodzi
Ból, którym losy piętnują karę.
Człek prosty, chociaż silną ma wiarę,
Popada w takie ciemne rozpaczy,
Gdzie serce pęka, a nie wybaczy.
Gdzie biédny, jakby przywalon drzewem,
Wstrząsa się z strasznym niemocy gniewem
Na tych, co drzewo padło z ich ręki,
I z wzgardą patrzą na jego męki.
O! lepiéj, gdy się w męczarniach wije,
Niech go już ciężar gniotąc dobije.—
Niżeli własną krwią obryzgany,
Wstać ma szalony, nieubłagany.
Oschły jéj oczy łzami świécące,
Wyraźniéj brzmiały słowa szepcące:
—..Oj pani, pani — ty okrutnica!

Tyś czarna sercem, choć biała z lica!...
I bić kazała... i katowała
Dzieciątko moje, takie powolne,
Jak gołąbeczka, jak kwiaty polne...
Zazdrość o gacha we złéj kobiecie!
Niebój się! Czyste było me dziecię
Jak słonko, kiedy od świtu idzie,
Prawdziwe takie, jak rybka w Nidzie...

Wiem, wiem — niemogłaś znieść w jéj spojrzeniu,
Że tam stróż — Anioł stał przy sumieniu,—
Wiem, wiem niemogłaś znieść jéj oblicza,
Bo w niém twarz męża i twarz panicza,
Boć ona, święta Panno litości,
Krew ze krwi jego, kość z jego kości!...
Tę krew niewinną w twojéj zmyć muszę
I choćby czartu zaprzedać duszę!"—
Drgnęła przy dźwięku tego wyrazu,
Z mogiły nagle wstała od razu,
Wiatr jéj długiemi bujał włosami.
Biegnie — jak biegnie pożar z iskrami.

7.

O biédna! Czemuś poszła tak rychło?
Na brzegu Nidy zwolna ucichło.

Tylko jak w jaskiń mokrym pułapie
Kropla po kropli leciutko kapie,
Za nim się w kryształ ułoży biały.
Jak gdybyś potém wziął dwa kryształy
I trącał jeden o drugi zlekka,—
Jakbyś się tylko dotykał wieka,
Gdzie się muzyczne narzędzie chowa,
Brzmią ciche dźwięki i cichsze słowa.
Może to szepce dziatwa bukowa,
Może nadbrzeżna trawa szeleści,
Może deszcz drobny z liśćmi się pieści.
Oj — po Nidzie, po rzece —
Ni to płynę, ni lecę.
Skowroneczkiem w pogodzie,
Jaskółeczką po wodzie.
To ją trącę, to musnę,
Nim pod wodą nie usnę,
Z przezroczystéj topieli
Dobrzy ludzie mnie wzięli.
Oj — gdzie dwór tam, gdzie biały,
Smutno wierzbki szumiały,
Gdy mnie łżyli, krzywdzili.
Nie płacz, nie płacz, matulu,
Niéma płaczu ni bolu
W cichéj, ciemnéj mogile!
Trumny wieko odchylę,—

I poigram z trawkami,
I pobujam z ptaszkami,
Nad twą chatką, na niebie,
Błysnę, matko, dla ciebie!

Wiatr znów się zerwał i pełen gniewu
Przytłumia szepty cichego śpiewu,
Stado chmur pędzi ku zachodowi
I lisią czapkę zdarł miesiącowi.

Spiew drugi.

1.

Kto jęcząc w długiéj, ciężkiéj niemocy,
Wśród mar leniwych bezsennéj nocy,
Wzdrygnął się na swe miękkie wezgłowie,
Gdy wspomniał konia, powietrze, zdrowie!...
Śród znudzonego, miejskiego tłumu,
Kto pragnął kiedy sosen i szumu,
Ciszy na polu, na łąkach woni,
Otwartych oczu i bratniéj dłoni,
Wié, jak to tesknie żal duszą miota,
Lecz nie wie jeszcze co to tęsknota,
Gdy za morzami, śród ludzi innych,
Zawieje tchnienie ze stron rodzinnych,
Gdy się kto całą duszą przeniesie

W rozległe pola, w dworek przy lesie,
A potém obce śniegi obaczy...
O! gorzki, gorzki ów chleb tułaczy!
Bo choćby wracał tylko w zwaliska,
Rzewniéj garść ziemi do ust przyciska,
Niż chłopiec dziewki usta rożane
I wielkie oczy, łzami zalane.

Wędrowiec wchodził na górę zwolna,
A pod nim wije się tkanka polna,
Wygięta, strojna w barwne zagony.—
Wrzesień zarzucił już płaszcz zieleny
Na czarnoziemu wstęgi żałobne,
Jakby zwątpieniu duszy podobne,
Kiedy nadzieja zieleni zblizka.
Gdzie niegdzie wydmy, gdzie niegdzie rżyska,—
Tam,—jak niemiłe jakie wspomnienie,
Sterczą przy miedzach szare kamienie.
A w téj zieleni tyle odcieni
Ile w najpiérwszéj pieśni muzyka,
Co razem świéża, czuła i dzika;
Jakby marzenia w główce dziewczęcia,—
Wiją się kształtnie garby i zgięcia.

Chociaż płaszczyzna oka nie strudzi,
Jakoś tam przykro, smutno bez ludzi!
Tu i bez ludzi tak rozmaicie,
Jak w młodych wrażeń nagłym zachwycie.

2.

Stara figura stała na górze...—
Wędrowiec kornie klął przy figurze,
Krótką, serdeczną zmówił modlitwę —
Żołnierz — gdy trąby zagrzmiały bitwę
Nieraz się modlił. Śród morskiéj fali
Wiedział jak człowiek Niebu się żali.
Lecz skruchą serca zrozumiał co tu
Matczyny, prosty pacierz powrotu,
Rzewnych, głębokich wzruszeń pomieści!
Zda się, że oczy Matki boleści
Łzawą pociechą nań spoglądały.
Z pod góry strumień zwieszał pas biały,
Lśniących kamyków strojem nasiany
I wił go wężem w skaliste ściany.

Wędrowiec chciwie usta pochylił,
I powitania toast wychylił,
Co tylko z jednych rodzinnych zdroi
Ciało i duszę razem napoi.

I choćbyś wyszedł od nich młokosem,
A wrócił z siwą duszą czy włosem,
Pokrzepionemu czarowną wodą
I krew i myśli zagrają młodo.

Czy się mu skrzydła u ramion wzbiły?
Jak spada kamień z góry pochyłéj,
Do stóp jéj pobiegł jednym zamachem —
I aż za buków cienistym dachem
Odetchnął, kijem w górę podrzucił,
Młodzieńczą znaną piosnkę zanócił,
Gdzie blask nadziei płonie ogniście...
A tu pożółkłe, jesienne liście
Głucho szeleszczą mu pod stopami.
Śpiesz się wędrowcze! Po za bukami
Już twoja ziemia, już dwór twój bieli!
Pewno tam ciebie płakać musieli!
I teraz pewno radości płacze
Ochłodzą czoło twoje tułacze,
Pobłogosławi ojciec sędziwy,
Utuli matka, biegnij szczęśliwy!
Choćbyś szedł w życiu ścieszką odludną,
W otchłań nie wpadłeś, czasem tak złudną, —
Gdy ci choć blado świeciła gwiazda,
Któréj ognisko u ojców gniazda.

Choćby cię podstęp podchodził dołem,
Żółtem, zawistném korzył się czołem,
By potém żądłem zranić cię z boku —
Ranę zagoi łza w matki oku!—

3.

Wędrowiec śpieszył — chociaż go w domu
Nie było przyjąć, utulić komu!
Chybaby wierzył, że szczerość wryta
W twarzy macochy, gdy go przywita,
Chybaby ręce ojca z mogiły
Pośmiertną zgodą go pozdrowiły.
Chociaż we dworze głuche pustkowie,
Gromada przecie, kiedy się dowie,
Przyjdzie powitać dobrego pana.
Lecz kogo boli dusza stroskana,
Z marzeń, z poświęceń wzniosłéj uciechy,
Kto ma wejść w ciszę domowéj strzechy,—
Zatęsknionego, zlanego znojem
Niechaj rodzimym ojmą powojem
Ramiona ojca, matki, sióstr, brata.
Tłumnie z powojów wieńce uplata. —

4.

Śpieszy się, śpieszy, już po za lasem!
Już młyn nad Nidą szumi z hałasem,
I na rozdrożu krzyż mchem porosły,
Jakby mu wiały, jakby mu niosły
Fale powietrza brzmienie przeszłości,
Jakby mu dusza pierzchłéj młodości,
Wrażliwa, jasna — wpłynęła w ciało.
Jak gdyby ujrzał dzieweczkę małą,
Co z matką chłopką siedząc na ławie,
W oczy patrzyła mu tak ciekawie,
I wyciągała drobne rączyny.—
Czasem przybliżył się do dzieciny,
Głasnął, popieścił, huśtał na dłoni —
Matka fartuchem oczy zasłoni,
Czy to z radości, czy z żalu płacze?
Mała się śmieje, szczebioce, skacze.
Błękicą ślipki z rzęsą ciemnawą —
Jak zdrój z nadbrzeżną, gęstą murawą;
Spadają włosy złotawo-płowe
Z czoła na lice biało-różowe.
I całe wdzięczne to — jak piosenka,
I całe gibkie to — jak sarenka,
Swieże, jak bratek, gdy deszcz go zrosi —
I cóż téż dzisiaj z owéj Połosi?

Pewno w dziewoję wyrosło dziecię —
Wędrowiec długo błąkał się w świecie.
O! jeśli dawniéj serce mu biło,
Gdy mu dziewczątko w oczy patrzyło;
(Toć krewka młodość czasem wykroczy):
Jeżeli z żalem dla ludzkich oczy
Błąd taić musiał — on, syn dziedzica!
Dzisiaj ciężyła mu tajemnica.
Po tylu nieszczęść krwawym zawodzie,
Ją tylko pragnął ujrzéć w zagrodzie,

5.

Łza nagle zwisła mu u powieki,
Ujrzał dębinę nad brzegiem rzeki..,
Przez złéj macochy niecne matactwo,
Kiedy przed laty szedł na tułactwo,
Tu go żegnała chłopka z dzieciną.
Oj! rzewnież brzmiały mu pod dębiną
Szczere łzy chłopki i łzy dziecięcia.—
Bez tkliwych wspomnień matki objęcia
Szedł w świat,— bór nocy zgrozą okryty.
Pobiegł do dębu, stanął jak wryty,
Jak socha, gdy się spotka z kamieniem,
Ujrzał mogiłę pod dębu cieniem.

Krzyżyk z sosnowych zbity palików
Czerniał w równiance nieśmiertelników.
Zwiędłych róż polnych gałęź kolczata
Z cierniem dziwaczne węzły zaplata
I dąb konary bujnie roztacza —
Jak gdyby witał, poznał tułacza,
Jakby przypomnieć chciał w szumu głosie,
Że przy tym szumie żegnał Połosię.
Zadrżał wędrowiec... choć niewié, czyje
Prochy mogiła samotna kryje.
Zadrżał... Żałoby mowa ukryta:
Pierwsza go, pierwsza z powrotem wita
W nieśmiertelnikach — znów przeznaczeniem,
W kolczatym cierniu — znowu cierpieniem.
Lecz krzyż — to modłów skrzydła gołębie,
Wytrwałość w bolu — w szumiącym dębie.

6.

Czemuż przeczucia szepty podniecą
W hartownem sercu żałość kobiecą?
On, co się modlił łzami krwawemi,
By chociaż kości złożyć w téj ziemi, —
Dziś go z powrotem żałość rozdrażni —
Jak wątłe dziecię drżące z bojaźni;

Gdy spójrzy na dół ze skały stroméj:—
Zkąd w męzkim duchu — przestrach kryjomy?
Zkąd? A słyszałeś piosnką wieśniaczą:
Zmarłéj siostrzyczki skargami płaczą
Dźwięczne skrzypeczki pod ręką brata.
Tak i do duszy czasem kołata
Cała-ta ludzka, żałobna biada,
I zimnym głazem na myśli pada,
Próżnobyś pragnął wygnać ją z duszy!
Tak ją osmuci, tak ją ogłuszy...
Jak to lud mówi, że na dni kilka
W czasie powietrza ptastwo zamilka,—
Zanim potrafi w strutych wyziewach
Spiéwać jutrzence w cienistych drzewach.
Lecz mrok już chwieje mgłami szaremi,
Wędrowiec spoczął nieco na ziemi.
Choć w myśli smętnych marzeń zawieja—
Po znoju drogi sen oczy skleja,
Jakby pod głową miał liść szaleja.

Spiew trzeci.

1.

Malwo wysmukła, blado-różowa,
Czemu nie pachniesz? Nocy wrześniowa,
Czemuś tak smutna? Czyli w żałobie,
Jak bladéj malwie, pięknie jest tobie?
Więc po co światłość twoja tak szczera,
Z gór, z rzeki, z boru — zasłonę zdziera,
Któréj mgła lekka przezroczo płynie
W nocy majowéj — o téj godzinie?
Trawkom, ni kwiatom marzyć w ogrodzie,
Ni bladym duchom czuwać w twym chłodzie!

O! niech się lepiéj miesiąc twój schowa...
Będziesz posępną, nocy wrześniowa!

I wtedy po twych cieniów całunie
Myśl się białawą taśmą przesunie;
Przy twoich wichrów jęczeniu dzikiém,
Siądzie na grobie z nieśmiertelnikiém,
Co choć nie kwitnie, więdnąć nie umie...
Suchy, lecz piękny w swojéj zadumie,
Jak zakonnika twarz tęskno-blada,
Gdy konające dziewcze spowiada.—
Nie grają tobie w namiętnym chórze,
Wrześniowa nocy, lipcowe burze!
Lecz gdy twój wicher strąca liść z drzewa,—
To jakby ludzkim jękiem zaśpiewa.
I słucha jęku — myśl przerażona,
Jak miłosierdzia siostra — schylona
Nad każdém łożem ludzkiéj boleści.
O — to nie wicher! To głos niewieści
Płynie z nad Nidy wciąż wyraźniejszy,
Cichszy od wichru, ale straszniejszy.
Wrześniowa nocy! z jego rozdźwięków
Czy wtór konieczny do twoich jęków?
Kiedy pociechy nie znasz uśmiechu,
Czy myśl ją znajdzie w łez ludzkich echu?
Lecz płyń, płyń sobie z cieniów drużyną!
Myśl wie, że zawsze łzy ludzkie płyną
I oschną zawsze. W dzikiéj twéj nócie
Brzmi może dla nich żywsze współczucie

Niż w noc majową cisza marząca
Płacz gwiazdek srebrnych, smętność miesiąca!

2.

Już nie jęk tylko, już postać cała
Z nad brzegu Nidy pędzi zuchwała,
Pędzi i leci, wichry prześciga,
Śród cieniów nocy spojrzenie miga,
Jakby migało pruchno bladawe,
Lub ognik błędny wzleciał nad trawę.

Biaława płachta, chustka czerwona
Wzdyma się zwichrem, skręca u łona,
I razem z włosów zsiwiałych splotem
Szumi — jak gdyby skrzydeł łoskotem.
Jak to przed bitwą, nim bój uderzy,
Mimo chcąc brzęka broń u żołnierzy,
Czasem krzyk, wyraz wichru się chwyta,
Zwięzły lecz groźny jak broń nabita.
—„Na łóżku ciepło, gdy człek się strudzi,
Cieplejszy płomień zbudzi cię, zbudzi.
Żebyś ochłodła, — na świeżym grobie
Pościel pod dębem — zrobię ci, zrobię"—

3.

Pędzi szalona, że ledwo dyszy...
Widać za sobą głosu nie słyszy,
Który najciehszy z wichrów drużyny,
Goni biegnącą szumem wierzbiny.—

Nido, Nido — nie wzbieraj!
Łąk zielonych nie zdzieraj!
Ni zagonów zasianych,
Ludzkim potem oblanych.

Matko, matko — stań chwilę!
Czysto na méj mogile!
Kiedy ręce w krwi zwalasz,
To ją zbrudzisz, pokalasz,

Teraz panicz przy grobie,
Marzy o mnie, o tobie,—
Niewié czyja mogiła,
A łza oczy mu ćmiła.

O matulu! — zapłaczmy.
O matulu! wybaczmy,
Bo łza więcéj u pana,
Niż dłoń we krwi zbryzgana.

Nie słyszy biédna, głosu nie słyszy,—
Pędzi szalona, że ledwo dyszy,—
Aż się przed dworskim wstrzymała sadem —
Przez płot! I daléj wiadomym śladem,
Śród obnażonych grusz płachta bieli,
We dworze ciemno, — wszyscy posnęli.—

4.

Wdowa na miękkiéj pościeli marzy...
W myśli jéj płonie, w piérsi się żarzy,
Jak nocą ogień w głębi parowu.
To jeden gaszek, to drugi znowu,
Ów kruczowłosy, ten jasnych oczu,
Złudni, namiętni, błądzą w zamroczu,
Ten patrzy tęsknie, tamten zalotnie...
Tak marzy wdowa, marzy samotnie...
I rozdąsana w rozkosznym gniewie,
Który z nich milszy — wacha się, nie wie...
Chociaż myśl płonie, choć miękkie łoże,
Sen oczy klei, a spać nie może.
W gorącéj piérsi zbyt nizkie chęci,
Zbyt błaha próżność w płochéj pamięci,
By czarnych wspomnień słuszna obawa
Przy wdowiém łożu jęknęła krwawa.

Ni biédna Połoś, ani cień męża...
Czasami tylko żądłami węża
Z rozkosznych marzeń niepokój cuci,
Że kiedyś pasierb przeklęty wróci.
Wiano podnieca gaszków czułości,—
Dziedzic zabierze ojcowe włości.
W płytkich pieczarach duszy tak biédnéj,
Co wszystko zdepcze dla chuci jednéj,
Gdy zamiar zatli piérwszą pochodnię,
Jedno mu — olśnić: podstęp czy zbrodnię.
Już, już z namysłem pasierba czeka,
Już się spokojnie mruży powieka,
Ręce okrągle bielą wzdłuż łona.
Tylko na twarzy chęć zawiedziona
Rozkoszną krésą zadrga boleśnie,
Już śpi... i znowu gaszkowie we śnie.
I taki spokój na wdowiéj twarzy,
Że zda się matka o dzieciach marzy.

5.

Nieraz tak słonko w krwawym zachodzie,
Gdy Nida stanie, błyska po lodzie
By jeden krwawy pas przed twém okiem,
Lecz jeśli z brzegu zeszedłeś mrokiem,
Stąpaj ostróżnie wśrod jego cieni!

Tyle przerębli w gładkiéj przestrzeni —
Co tajnych myśli pod gładkiém czołem,
Co nieraz fałszu w oku wesołem.
Nie! to nie naszych kobiet oblicze
Takie pokryte i tajemnicze,
Jak szelest żmii, kiedy jad zbiera.—
Nasza za dumna na to, za szczera.

6.

Coraz to miléj marzy się wdowie,
Coraz to bliżéj oba gaszkowie,
Jakby w jednego, złączeni czarem,
Wonnym, namiętnym oddycha żarem.
Nagle duszące rozkoszy tchnienie —
Budzi się...wkoło pędzą płomienie!
Ze drzwi, z firanek, z okien, z pościeli,
Tysiąc ognistych żądeł wystrzeli —
Może sen zmienny łudzi ją daléj?
Nie! Coraz bliżéj, bliżéj się pali,
Parzą ją włosy, ręce, koszula,
A płomień syczy, a ogień hula.
Krzyk,— jak nie z ludzkiéj piersi wyrwany,
Głucho uderzył w płonące ściany.
Zrywa się, pędzi, u drzwi zawada...

Już jest, już chwyta klamkę... upada...
I nagle zda się na wpół omdlonéj,
Że źwierz ją straszny uchwycił w szpony,
Że ją powietrza cug oblał świéży,
Że gdzieś na mokréj murawie leży.—
Zwierz znów szponami chwyta strasznemi,
Za włosy biédną ciągnie po ziemi,
Ranią kamyki, w kałuży cała
Nurza się... znów ją wlecze,... zemdlała.—

Śpiew czwarty.

1.

Jakże wędrowca długo sen morzył!
Noc ciemna, kiedy oczy otworzył.
Chłodny wiatr pędzi szarawe chmury —
Zkąd w Nidzie odbłysk krwawéj purpury?
Zrywa się, biegnie, a hurmem suną
Krwawe płomienie z ognistą łuną.
Już płoną gumna, dwór się dopala,
Pędzi ku chatom łakoma fala.
Nie darmo naprzód grób go powitał!
Już mu wsi własnéj pożar zaświtał —
Jakież go daléj spotkają klęski?
Niechaj spotkają! Cały hart męzki
Na widok ludzkiéj krzywdy powraca.

Tam płonie z dymem, biédaków praca,
Z płomieni może matka tam jaka,
Daremnie wyrwać chce jedynaka,
Na dziewcze młode, we śnie marzące
Może już lecą belki płonące.—

Biegnie wędrowiec — a wtém ku Nidzie
Patrzy: z ciężarem chyłkiem ktoś idzie,
I choć mu trudno wlec go na trawie,
Podwoił kroku jakby w obawie.
Pewno złoczyńca jaki nikczemny
Jak lis podstępny,— śród nocy ciemnéj,
Z chudobą może biednego człeka
Jak wilk już syty — milczkiem ucieka.
I gdy łzy ludzkie słychać z jękami,
On chce się karmić ludzkiemi łzami —
Znowu go widać nad samą rzeką,
Chociaż to ciemno, chociaż daleko,
W ręku z zanadrza broń już gotowa.—
—Stój, bo wystrzelę — stój! — Głośne słowa
Długim oddźwiękiem w koło zabrzmiały.
Złoczyńca prędzéj biegnie zuchwały.
— Stój, bo wystrzelę — stój, gdyś uczciwy!
On jeszcze szybciéj pędzi przez niwy.
Wystrzał poleciał.
„—Dzięki ci, dzięki!

To koniec bolu, to koniec męki!
Nie bój się, jędzo! Na świeżym grobie,
Pościel pod dębem jeszcze ci zrobię!"—
Jęknął wędrowiec na głos niewieści,
Taki potężny gromem boleści,
Jakby mu zgrozą swego wyrazu,
Na strunach wspomnień zagrał od razu.
Chyba, że ludzka pierś go nie rzekła,
Chyba z pod ziemi, chyba się z piekła
Oman na powrót jego sposobił.
Zadrżał wędrowiec, krzyża znak zrobił,
Spójrzy ku gajom, spojrzy ku Nidzie,
Nic już nie słychać, nikt już nie idzie!
Pobiegł ku wiosce — jakby w obłędzie
A w duszy zgroza, a płomień wszędzie.

2.

Dąb konarami gniewnie powiewa,
Czy się na Nidę, czy na wiatr gniewa?
Z Nidy już łuna sen mu ocuca,
Wiatr mu dym pędzi, w iskry obrzuca.
On lubi marzyć, gdy księżyc w rzece,
Mile mu szepcą w jego opiece
Z grobu Połosi nieśmiertelniki;

Dzisiaj szept inny, żałobno-dziki,
Jakby wysilił się w téj żałobie,
I dwie kobiety leżą przy grobie.
Jednéj pół-nagie i martwe ciało,
Skryte skrwawioną koszulą białą;—
Druga jéj włosy dzierżąc rękami,
Włosy te plami, twarz, ciało plami.
Bo krew jéj z piersi płynie i bucha
Na popalone fałdy rańtucha
Szeroką chustą — jak ta czerwona,
Druga na głowie jéj zawieszona.
I szepce:
Lulaj, lulaj, dziecino!
Wszak poprzysięgłam, że pod dębiną
Śmiertelne łóżko jędzy pościelę.
Spij, śpij Połosiu — lulaj aniele!
Mam ją, mam tutaj!—
I wściekle rada
Wpija dłoń silniéj. Dłoń jéj opada,
W gardle mruknęło ciche chrapanie,
Mrok w oczach, w myślach ciemne otchłanie,
Chyli się... lecz się z ziemi podnosi
Na głos tak dźwięczny, jak głos Połosi,
Co pieszczotliwie woła: matulo!
Aż się w pół-martwe oczy rozczulą,
I łzy gorące padłszy na ranę,

Drażnią ją, szczypią ze krwią zmieszane.
I gdy dłoń tuli ją mimo woli,
Dopiéro teraz czuje, że boli —
A dźwięczą głosu brzmienia pieszczące
Całusem dziecka, gdy na wpół śpiące.
Oj matulu! Nie tęczą,
Ale łuną, gdzie jęczą
Biedni ludzie w żałobie —
Widzę ciebie na grobie.

Oj — nie dla mnie łzy twoje!
A ja przez łez tych zdroje,
Gdy wsiękają do ziemi,
Widzę niebo nad niemi,

Oj — w trumience méj ciasno!
Ty mi jeszcze krwią własną
I tém ciałem kobiéty
Zasłoniłaś błękity! —

3.

Czyli to wyrok śmierci anioła
Tak córki głosem na biedną woła?
Jęknęła matka:

—„Na to-m dźwigała
W bólu, i na to wypiastowała
Łzami mojemi! W twoim uśmiechu
Na to-m widziała odpusty grzechu—
Bym ci spokojnie powieki zwarła,
Gdyś się od rózeg jędzy wydarła?
O! zabolały znowu wnętrzności,
O! załupały znów biédne kości,
W matczyném łonie ból—dziecię tkwiło,
I dzisiaj krwawe się narodziło!
W pożarze pierwszy raz się zaśmiało,
Piérwszém mu cackiem jędzy téj ciało.
Ssie mi krew z piersi, serce mi kąsa
I szepcąc: zemsta! po głowie pląsa.
Lepsze straszliwe jego pieszczoty
Od utyskiwań mojéj sieroty!
Na to paliła, na to zabiła,
Na to krwią własną grób twój zrosiła,
Na to, zbawienia matka się zrzekła
Byś ją wyklęła jak czart do piekła.
Zimne, jak zimne téj pani ciało!
Może i nad niém rękę zgrzybiałą
Jéj matka pomstą wzniesie w rozpaczy.
Marijo święta! Człowiek zabaczy,
Gdy krwawa boleść serce mu gniecie,
Że boleść do nas wszystkich na świecie

Nie dziś to jutro krwawa się zbliża,
Matko litości!"—

4.

A z ramion krzyża,
Gdzie nieśmiertelne kwiaty wisiały
W kraśnym staniku, w płachetce białéj,
Z rączkami na krzyż założonemi,
Z oczyma w matki twarz wlepionemi,
Z bladém, przeczystém licem Połosi,—
Smutna dzieweńka wznosi się, wznosi.
W okrąg ją błękit oblał blaskami,
A ciche słowa bielą liljami.
Oj do Boga, do Boga!
Kiedy krzywda nam sroga!
A Bóg słuszność wymierzy,
Gdy kto kocha i wierzy.

Oj matulu kochałaś!
Lecz zbawienie oddałaś.
Dłoń niewinna-ć zraniła —
By cię krew twa obmyła.

Oj westchnęłaś w twéj męce
Ku Najświętszéj Panience...
Ona żal twój poparła,
Bo ta pani nie zmarła.

Oj krwi bratniéj niechciejmy!
Lepiéj własną przelejmy!
Czyśmy winne, niewinne,
Za te grzechy rodzinne.

Oj jak ty mnie maleńką
Piastowałaś na łonie,—
Ja ci białą sukienką
Smętną duszkę osłonię.

I zajęknięm, matulu!
Do Najświętszéj, co w bólu
I w pokorze łzy piła,—
By się za nas modliła.

5.

Łzami zalana, zniża się, zniża
Ku matki ciału. Ramienia krzyża
Chłopka się martwą czepiła ręką,
Wzrok drętwy patrzał jakby podzięką.
Ostatnim błyskiem radośnym dla niéj
Dojrzał, że oczy otwiera pani.
Czerwoną chustką zwieszoną z głowy
Jak chwastem buja wicher wrześniowy.
Aż zerwał nagle chustkę czerwoną,
Poniosł ku Nidzie we krwi zbroczoną,
Rzucił ją wściekle w smętne zwierciadła,
I zmilkł — A wtedy łuna pobladła,
W jednym całunie chmury i góry,
I deszcz rzęsisty lunął ze chmury.—

Spiew piąty.

1.

Wejdź nagle z światła w chłodne podziemie,
Gdzie gruba ciemność żałobnie drzemie;
Kiedy jéj kir cię nie przejmie trwogą,—
Choć zda się ziemia niknie pod nogą,
Cichy, samotny czar tajemnicy
Ciągnie cię daléj pośród ciemnicy.
Lecz niech światełko promyk zapuści
Do mokréj, pustéj, lśniącéj czeluści,
I dziwnie łamiąc posępne stropy,
Wskaże dół czarny u twojéj stopy, —
Z pobożnym dreszczem kroki szybkiemi
Na Boże słonko wyjdziesz z pod ziemi.

Tak serce ludzkie gdy się wyziębi
W bezkarnym grzechu, — coraz to głębiéj, —

Jak ziemia, gdy ją nurt wody nagnie,
Grzęźnie bezmyślnie w bezdenném bagnie,
Myśli, że wonne kwiaty dokoła —
Gnijące chwasty, spłowiałe zioła; —
Że ten szemrzący szelest sitowi
Wtórzy radośnie jego śmiechowi.
O! póki śmiech ten czczy i wątpiący,
Z samego siebie gorzko szydzący,
Jak na zmarłego rysach — gromnica,
Żółtym odblaskiem nie skrzywi lica, —
Na tę ciemnotę człowieczéj biédy
Światła trza wtedy, bólu trza wtedy!
Zachodnią zorzą, krwawo-rumianą
Niech płonie po nad duszą zbłąkaną,
Niech do każdego w sercu tajnika
Zajrzy mu pilnie lampką górnika,
Każdą pieczarę chłodną otworzy
I zdala dzionek odsłoni boży!
Nim się chwiejąca kępka nie nagnie,
Po któréj pląsa na brudném bagnie
Bólu! Niech w popiół w nim się rozwieje
Albo jak metal wyszlachetnieje!

2.

Nieraz tak smutno, gdy wróg umiera!
Nieraz ze łzami wstążkę się zdziera
Z trumny istoty, co nam przed skonem
Jad zaszczepiła w sercu zranioném,
I na pamiątkę wieczną się chowa;—
Jak teraz w gorzkiéj pamięci wdowa,
Wspomnienia strasznéj nocy schowała.
Na wpół omdlona — jednak słyszała
Mściwe, bolesne chłopki okrzyki.—
Przy niéj trup krwawy; za nią bór dziki;
Pod nią mogiły wilgotne trawy,
Przed nią pas Nidy, po nim rys krwawy
Łuny bledniącéj,—w koło nikogo!
Drgnęła, jęknęła zgrozą i trwogą,
Którą z mogiły biednéj Połosi,
Jakby z szyderstwem wicher unosi.
Zda się we włosach tkwi trupa ręka,
A druga w sercu — taka tam męka!
I cała przeszłość z uciech pozorem
Powstaje nagle krwawym potworem,
Co wszystkie kłęby w duszy rozkręci,
Co wszystkie szpony utkwi w pamięci,
Żądłem rozedrze blizny sumienia —
— Litości, łaski — Matko zbawienia!

3.

Podziękuj niebu za straszną chwilę,
Pomódl się, pomódl na téj mogile!
Starzec do ślubu powiódł cię młodą,
Spłacił zgrzybiałéj żądzy nagrodą,
Swieże, wiosenne twoje powaby.
Zgasł czystych marzeń płomyczek słaby,
W ciężkim, pragnącym jego oddechu;
Z niegoś czerpała wyziewy grzechu.
Gdy boleść teraz serca podnietą,
Módl się — zbłąkana, słaba kobieto!
Dziecię u piersi twych nie kwiliło,
Z różanych ustek nie szepleniło:
Matko! — O gdybyś głos ten słyszała,
Po nad kolebką, możebyś stała
W matczynym wieńcu wiary i cnoty,
Módl się na grobie biédnéj sieroty!
Bo ty krwią wrącą — bardziéj niż głową,
Niżeli sercem zgrzeszyłaś, wdowo!
Gdy Anioł smutku z licem Połosi
Nad twoją duszą skrzydła unosi.

On cię powiedzie dłonią siérocą,
Mrokiem pokory, pokuty nocą.
Łagodnym dźwiękiem dzwonów wieczoru
Przytłumi straszne wycie potworu,
Zwiesi nadziei barwy motyle —
Pomódl się, pomódl na téj mogile!

Spiew Szósty.

1.

Słoneczko w Nidzie jakby w kąpieli, —
A na wybrzeżu bieli się, bieli —
Niby łabędzi wędrownych stado.
Idą a idą, jadą a jadą
W białych sukmankach, lśniących pasiczkach,
W białych rańtuchach, kraśnych staniczkach
Starzy i młodzi, stare i młode.
Szczerszym uśmiechem niżli we wodę,
Słonko zagląda ludziom w źrenice.
A jakże chętnie dorodne lice
Popieści blaskiem rannych promieni!
Kędy na smugu dąb się zieleni,
Kędy mogiły dwie ponad Nidą —
Gwarzą a gwarzą, idą a idą.

I nie usłyszysz śród tego gwaru
Biedy przednowku, klęski pożaru.
Tylko, że dobry pan wrócił przecie,
Co się tak długo błąkał po świecie,—
Że już zostanie między górami...
Wreszcie u drogi stoją rzędami.—
Suwa na szczudle siwy karbowy,
Stawia ich jakby w szereg wojskowy,—
I kiedy spojrzał w kościoła stronę —
Machnął — wnet w ręku czapki czerwone,
Drgają ku ziemi pióreczka pawie.
Cicho i wszyscy patrzą ciekawie.

2.

Już od kościoła po wązkiéj steżce,
Z krzyżem we dłoni, w białéj komeszce,
Sędziwy pleban idzie nad strugą —
I smutny dziedzic za Bożym sługą...
A gdzie się skręca dróżka skalista:
Zakrystjan, dziadek i organista,
Dziewczęta, chłopcy w dorodnych parach
Wielki krzyż z drewna niosą na barach.

Ludek gromadką czeka schyloną...
Wstrzymał się Pleban. Wodą święconą

Krzyż i przy drodze dołek pokropił.
Błękitne oczy w błękit zatopił —
Srebrzą mu włosy w około czoła,
Blaskiem księżyca w oknach kościoła—
Jak, kiedy zmilkną flety organu,
Rzewniéj myśl płynie ku niebios Panu,
Z ust mu otwartych nie brzmiało słowo,
On serca cichą, treściwszą mową
Błaga u niebios błogosławieństwa...
Już stoi w ziemi godło męczeństwa,
Już, gdzie się łączą krzyża ramiona,
Obrazek Maryi z dzieckiem u łona...
Oczy obojga zda się patrzyły
Litośnie, święcie — na dwie mogiły,
Które dąb świeżém tchnieniem ocienia,—
Łagodzi szumem wichru jęczenia.—
Między gałęzi jego uplotem
Słońce je darzy ciepłem i złotem,
A modra Nida z piersi dziewiczéj
Co noc mi pluska śpiew tajemniczy.

3.

Już teraz głośne słowa plebana:
— Dziatki! padnijmy tu na kolana —

I gdy przed Krzyżem ukorzym lice,
By Pan odwrócił gniewu prawicę,
By w nowych chatach, po pogorzeli,
Gromadce naszéj było weseléj —
Módlmy się za tych, co tu cierpieli!
I za tych, za tych, co między nami
Gdy żyli — własnym bolem i łzami,
Błędna czasami uwiodła droga,
Bo gniew u ludzi, a sąd u Boga.
Lecz kiedy własne osądzim grzechy,
Bóg nie odmówi sercu pociechy,
Już po pożaru krwawéj godzinie,
Raźniéj w sierocéj naszéj rodzinie —
Brat z stron dalekich, dziedzic nam wrócił."—
I piérwszy z głębi duszy zanócił,
Po nim lud żarem jego przejęty:—
— Swięty Boże, święty, mocny, święty,
A nieśmiertelny zmiłuj się nad nami!—
Dziedzic, gdy głos swój łączył z dźwiękami,
Patrząc na groby, zalał się łzami.—

4.

Wdzięczniéj weseléj zaszum dębino!
Niech szmery Nidy lekko popłyną

Jak ruch kołyski we śnie dziecięcia —
Cichéj, spokojnéj nocy objęcia.
Niech wypiastują smutek serdeczny!
Pogodne niebo, w zasłonie mlecznéj,
Niech zwiesi srebrny sierp pod kopułą!
Niechaj wspomnienie, co tak rozsnuło
Po białéj duszy kiry pogrzebu,
Z pacierzem nocy westchnie ku niebu!

Tyle tęsknoty w ciszy jesieni,
Tyle na duszy mgły, tyle cieni!
Niech się na chwilę smutek ukoi!
Wędrowiec znowu samotnie stoi
Przy dwóch mogiłach — i w głębi ducha
Skargi boleści własnéj wciąż słucha.
Myśl po przeszłości krąży gęstwinach
Pieśnią słowika przy rozwalinach.
A jak w bór pędzi noc w noc na łowy
Dziki ów strzelec baśni ludowéj,
Mogłaby ciągle snem bez zbudzenia
Krążyć w ostępach swego cierpienia.
Ale dla duszy białéj, choć smętnéj,
Gwiazdziste Niebo ma blask pojętny —
I na tle jego odrysowany,
Tak zda się zlewa z niém Krzyż drewniany —

Że czujesz jak śród pieśni przyrody
Rozdźwięk twych smutków — jest dźwiękiem zgody.

5.

Lecz kto samotnéj chwili ubliża?
Idzie ode wsi, klęka u krzyża,
Co za niewiasta jęczy i szlocha?
Wzdrygnął się pasierb — toć-to macocha
Biegnie do grobu matki Połosi,
Do nóg upada ze łzami prosi
O przebaczenia szlachetne słowo.—
Nie będziesz długo błagała, wdowo!
Toć-że to nasze serce gorące,
Szlachetne, słabe i kochające,
Gdy wroga kornie — smutnym obaczy,
Zapomni bolu, krzywdę wybaczy.
Nasz ci to narów zaufać święcie
I oddać szczerze drżące ścisnięcie
Ręki, co w biedzie naszéj umytą:
On ci wybaczył! powstań, kobiéto!

6.

Patrząc na fale Nidy jak płyną,
Dąb wciąż liściastą trząsa czupryną,

W pancerzu z kory, w hełmie z jemioły,
Jakby na czatach husarz wesoły,
Szepta żarciki o wojny losach —
U mogił cicho, a na niebiosach
Błysły i znikły w świetle uroczém
Dwie gwiazdy z srebrnym, długim warkoczem,
Roniąc w przelocie kilka promyków,
Na krzyżyk w wieńcu nieśmiertelników.

7.

W karczmie światełko trąca o szybki —
Gędźba-ż to, gędźba! Basy i skrzypki
Grzmią, jakby ludzka pierś rozśpiéwana.
Dana-ż chłopacy, dana, oj dana!
Odzieb dziewuchy, dokolusieńka!
Aż trzeszczą odrzwia, brzęczą okienka,
Aż się poruszą u wrót wierzeje.
Niech się ochota szczerze pośmieje,
I taka radość w całéj gromadce
Jak radość dzieci w wilję przy matce,
Kiedy je ojciec kolędą darzy.
Stare i młode, młodzi i starzy —
Pije, to nuci, hasa i gwarzy.—

I jakże mało tym ludziom trzeba!
Rannego słonka, jasnego nieba,
I téj pociechy, co im świetlana
Z bratniego wzroku dobrego pana,—
I słowa, co gdy uczci w nich człeka,
Jak deszcz po suszy, w serca przecieka.
A niech łzę ujrzą na rzęsach zwisłą,
Albo z galaru Wawel nad Wisłą,
To i po czole ich ogorzałem
Zaduma skrzydłem przeleci białem,
I śniade lice i ciemne oczy
Szlachetnéj duszy wiankiem otoczy.
Odzieb dziewuchy, odzieb chłopacy!
Alboż to ludzie tu jacy tacy?
Dobry pan wrócił — dana, oj dana —
Błogosław Boże! dobrego pana.

Pośpiew.

* * *

Żegnam cię, żegnam ziemio garbata!
W cichéj pogodzie babiego lata!
W pajęczych nici srebrném upięciu!
Tak dłoń przyjazna nieraz dziecięciu,
Gdy płacze matki, oczy obetrze —
Jak mnie wieczoru szare powietrze
Osnuło góry, owiało skały,—
By ich me oczy mniéj żałowały.

Żal tém dotkliwszy, gdy go kto wzbrania!
Otrzesz łzy dziecku, lecz nie tęsknotę.
Pieszcząc, przypomnisz matki pieszczotę.—
Daremnie rzeka pierś swą odsłania,
Tęskno do zdrojów w skale szemrzących!
Daremnie słucham sosen szemrania,

Tęskno do jodeł, buków szumiących!
Chaty i dwory tak tutaj nizko!
Inaczéj gołąb, ranny od strzały,
Z czerwonym dachem kościołek biały (1)
Białém tam pierzem padł na urwisko.

Kiedy z wieczora dzwonkiem pogrucha,
To jego prośby skała wysłucha,
Poniesie oddźwięk do drugich szczytu,
Lecz kiedy zrana zabrzęknie dzwonek,
To już nie gołąb', chyba skowronek
Leci ku niebu z modlitwą świtu.

Czy tu te dźwięki, co w górnym wietrze
Czy w światła falach drga tak powietrze
Przezroczą barwą, skrzydlatą wonią?
Gdzie tu tajemne żalu pieczary?
Kędy sklepienia, ściany filary
Łzy kryształowe od wiekow ronią (2)
Ciche i czyste — jak łzy ofiary.

Wieńcem się wiją po czole świata
Matki przyrody cudne zjawiska.

---

(1) Grodzisk pod skałą.
(2) Stalaktytowe groty.

Jam ich nie widział ziemio garbata!
Tylko twój pokarm szczerze i zblizka
Dusza z synowską wzięła podzięką.—
I tyś mnie tylko matczyną ręką
Wpuściła piérwsza w tajne zadumy,
Gdzie tak pokrewnie brzmią jodeł szumy,
Gdzie trawa, strumień, kwiatek i skała
Niemém, wymownem słowem szeptała,
Że jak ów mały król z duszą wielką, (3)
Co się ukrywał w twoich pieczarach,
Skromnaś, potulna, o karmicielko!
A taka hojna w zachwytu darach!

Niedość, że własnym karmisz urokiem,
Jeszcze w twéj piersi stroju ozdobnym,
Wdowim, prastarym stajesz przed okiem.
Z wyniosłych świątyń omszonym łukiem,
Szczątkami zamków z bluszczem żałobnym.
Jeszcze tam smęcą przed kornym wnukiem
Cienie naddziadów w żelaznéj szacie,
Jeszcze Piastowe, jare postacie
Po starych murach snują się mrokiem.

Niedość, że świecisz stroju urokiem,
Jak dzieciom matka, dobra i dbała.

---

(3) Łokietek, od którego ma nazwę Jaskinia Chełmska w Ojcowie.

Spuściznę w skrzynie wonne schowała,
Jeszcze zieleni wiekiem dziewiczém
Przymknęłaś bogactw królewskie składy,
Gdzie przy drgającém świetle górniczém
Grzebie pracownik śmiały i blady.

I sam w wilgotnéj, czarnéj pieczarze,
Patronce pracy świętéj Barbarze
Powierza w pieśni trudy i znoje...
A pod nim szumią tajemne zdroje,
A tam na górze, gdzie lipy w rzędzie,
Na progu chaty niewiasta przędzie
I smutno saméj tak pracownicy!..
Szczęść Boże! zacni bracia górnicy!

Wy jak ów badacz, co z pargaminów,
Z książek zbutwiałych rozeznać umie
Czystą zasługę prawdziwych czynów,
Od lśniących blichtrów w dziejowym tłumie.
Jak mężny lekarz, co sam na sobie
Nieznanych leków szuka sposobu,
Wy wstępujecie dzień w dzień do grobu,
Aby dla braci pracować w grobie.
Nie jeden rąbiąc kilofem w ścianie,
Może dla siebie wyżłabia łoże,

Wieczyste w złomie ziemi posłanie,
Nie pyta, rąbie daléj — szczęść Boże! (4)

Pochmurne niebo, choina, piaski,
Wije się droga długa i szara.
Skrzypnęły koła, gwiznęła para,
Czarowne zgięcia górnéj przepaski
Coraz to bledziéj nikną w oddali!
I tylko niemi myśl niebieszczeje,
Jak to w pamięci wyszlachetnieje
Twarz cośmy duszę jéj ukochali.

I tylko krąży, tylko się żali,
Jak z gniazdka ptasząt na brzegach urny,
Wieśniacza śpiewka z pod strzechy kurnéj.

---

(4) Zacni gościnni górnicy nasi, przy powitaniu, toascie pożegnaniu, kiedy swojski wykrzyknik mimo woli ciśnie się do ust, wołają zwięźle i malowniczo, ale nie po polsku: *Glück auf!* Wyrażenie to trudne nawet do przepolszczenia w dwóch krótkich słowach, ośmieliłem się tu zastąpić starodawném pozdrowieniem: Szczęść Boże!

Smęcą mi, nęcą czyste jéj dźwięki,
Zda się woń pierwszych marzeń przylata,
Jakże tu żegnać cię bez podzięki,
Jak tu nie tęsknić, ziemio garbata?

1857.

KONIEC.

Spis rzeczy II-go tomu.

Stronica

1. Fryderyk Szopen. — Fantazja 7
2. Wielki Pan — powiastka 19
3. Liryki: 125
   a) Przypomnienie 127
   b) Melodja 129
   c) Krakowiaki 130
   d) Panna młoda 135
   e) Oberek 136
   f) Nad Wisły wodami 139
   g) Tułacz 141
   h) Żebyś chciała! 143
   i) Ja widzę cię 144
   k) Słyszysz, słyszysz? 145
   l) Biała 146
   m) Czemu? 148
4. Kwiaty 151
   a) Róża 153
   b) Gwoździk 154
   c) Fuksija 155
5. Połośka poemat fantastyczny w sześciu śpiewach . . . 157

SPROSTOWANIA

do tomu 1-go.

Str:	*Wiersz*	*Zamiast*	*Czytaj*
16	— 6 —	rumieniec chwilowy	chwilowy rumieniec
22	— 5 —	ustrojnym —	ustrojonym
34	— 9 —	widzieć —	wiedzieć
35	— 17 —	jakby —	jakbym
38	— 4 —	brzoza —	bracia
77	— 3 —	wesele —	wesoło
79	— 15 —	siostry —	siostro
83	— pod dewizą	opuścić wyraz	Czteropieśń
98	— 9 —	Bronią —	wonią
99	— 3 —	I gra —	Igra
105	— 18 —	wyjdzie —	wyjdziesz

Biblioteka Stefana Pembega
w Warszawie
9.II-46 r.

Niektóre Dzieła

wydane nakładem i drukiem Księgarni pod firmą

Józefa Zawadzkiego, *w Wilnie.*

Mozaika Kontraktowa. Pamiętnik z Roku 1851. Przez Alexandra Grozę. 16. 1857.

Wybór najciekawszych Podróży i Odkryć w różnych częściach świata, dla nauki i zabawy młodzieży. 6 tomów z Rycinami na stali 12.

Gawędy i Rymy Ulotne Władysława Syrokomli. Oddział 3-ci. in 16.

Dwa Swiaty. Powieść przez J. I. Kraszewskiego. 4 tomy we 2-ch. 12. 1856.

Garbaty. Powieść przez Józefa Korzeniowskiego. 3 tomy in 12.

Podania Litewskie. Serya Druga. *Żegota* z Milanowa Milanowski Przez *Ignacego Chodźkę.* in 12.

Wspomnienia z Podróży do Syberyi, pobytu w Berezowie i w Saratowie, spisane przez Ewę Felińskę. 3 tomy.

Nowe Wędrówki Oryginała. Z rękopismu nieznajomego Autora, przez *Józefa Korzeniowskiego.* 2 tomy in 12.

Wędrówki Oryginała, z rękopismu Nieznajomego Autora. Przez *Józefa Korzeniowskiego.* Powieść nowa nader interesująca z życia Warszawskiego, w jednym tomie. Wydanie drugie poprawne.

Rachunki Podskarbstwa Litewskiego 1648—1652. Wydane z współczesnego rękopismu, znajdującego się w Bibliotece Eustachego Hr. Tyszkiewicza. in 12mo

Zagon Rodzinny. Zbiór Obrazków, Gawęd i Fraszek rymowanych i nierymowanych, przez Adama Pługa. 3 tomy in 12.

Wieczornice. Powiastki, Charaktery, Życiorysy i Podróże, zebrane przez Lucyana Siemieńskiego. 3 tomy in 12.

Opowiadania i Powieści: Czarna wstążka i Kachucha, Włodzimierza Wolskiego.

Małe a prawdziwe Opowiadania przez Autorkę w Imie Boże! 12. 1857.

Głos duszy. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego mieszczący w sobie: Kilka sposobów słuchania Mszy świętéj, Nabożeństwo na Wielki Tydzień, Nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszéj, do Najświętszéj Maryi Panny, do Świętych Aniołów Bożych, Nowennę o śmierć szczęśliwą, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni Kościelne. Wydanie nowe poprawne i pomnożone. in. 16. Wilno 1857

Jerzy Cuvier i jego prace, przez P. Flourens. Dzieło obejmujące treść Historji Naturalnéj Zwierząt, czyli Zoologji, Anatomji Porównawczéj, Nauki o szczątkach kopalnych zwierząt świata pierwotnego czyli Paleontologji, Osteologji, tudzież Historji Naturalnéj filozoficznéj. Przełożył z francuzkiego Gustaw Belke. in 8vo.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
647753

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001015923927